Barbara Muszyńska-Jochelson

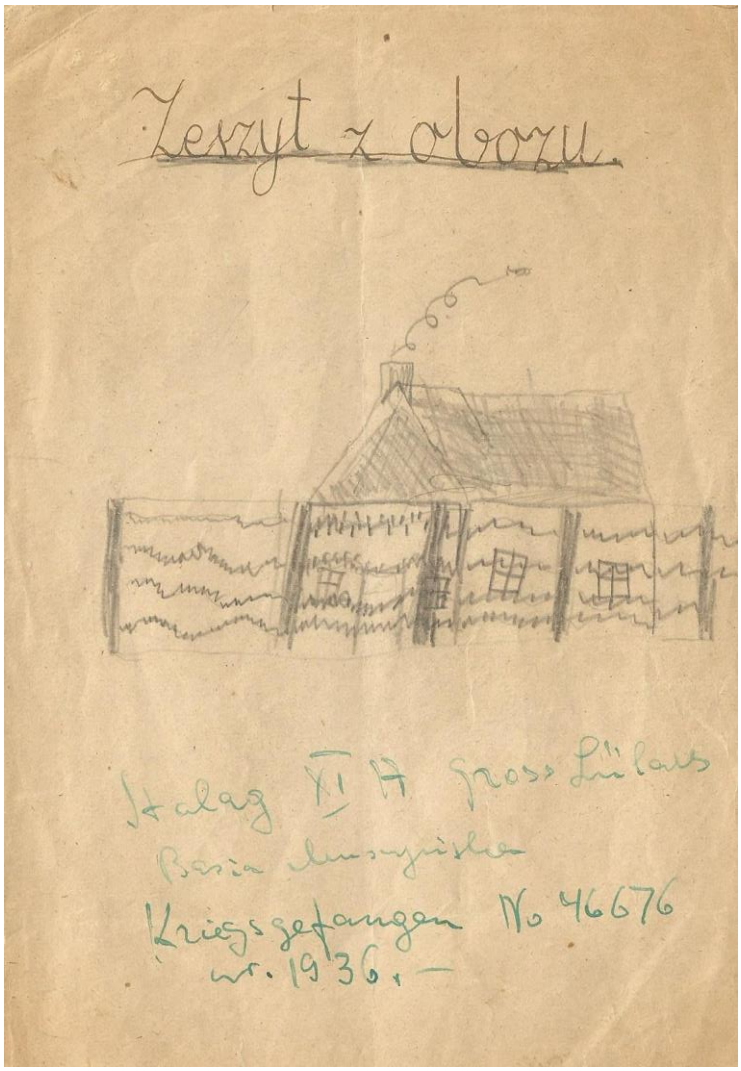

Miałam 8 lat

ZAMIAST WSTĘPU

Moje wspomnienia z Powstania Warszawskiego 1944 roku zostały nagrane przez Archiwum Historii Mówionej, działające w ramach Muzeum Powstania Warszawskiego w Warszawie ul. Grzybowska 79 w dniu 12 sierpnia 2011 roku przez Pana Michała Pola.

Barbara Muszyńska-Jochelson, ur.24.VII.1936 r.,
w Powstaniu Warszawskim strzelec, łączniczka „Basia”,
Obwód II „Żywiciel”, Zgrupowanie „Żaglowiec”.

2014 r. Malmö Szwecja

W 70-tą rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego

WSPOMNIENIA Z OKUPACJI I POWSTANIA

Siedziałam przy stole w stołowym pokoju na parterze dwupiętrowego domu przy ul. Pogonowskiego 28, na Żoliborzu, gdzie mieszkałam z Rodzicami. Był ciepły sierpniowy dzień i drzwi na taras wychodzący do małego ogrodu na tyłach domu były otwarte na oścież.

W domu była jeszcze tylko „Ciocia" Irena - jadłyśmy zupę pomidorową, a więc była to wczesna pora obiadowa. Nagle usłyszałam odgłosy strzałów. Wiedziałam co to mogło oznaczać - początek Powstania na Żoliborzu. Powstanie na Żoliborzu zaczęło się wcześniej niż o godz. „W" (czyli 17-ej). Parę ulic od nas, na ulicy Suzina w kotłowni, był skład broni. Patrol niemiecki napatoczył się na młodych chłopców, którzy stamtąd transportowali broń. Doszło do strzelaniny.

Pierwszy sierpnia 1944 roku.

Miałam skończone, dopiero co, 8 lat.

W chwili wybuchu II-iej wojny światowej miałam 3-latka.

Jak dalece sięgam własną pamięcią to mieszkaliśmy na Żoliborzu, ale wiem,

że zaraz po moim urodzeniu mieszkaliśmy na ulicy Kieleckiej, czyli wszyscy rodowici warszawiacy – reszta rodziny po obu stronach też warszawska.

Ojciec mój był inżynierem mechanikiem, a że studiował w Gdańsku więc mówił biegle po niemiecku. Mama trochę pracowała jako urzędniczka, ale głównie zajmowała się domem. Byłam jedynaczką.

Z mojej rodziny właściwie większość osób była zaangażowana w Armii Krajowej. W czasie okupacji moi Rodzice prawie od początku działali w Batalionie „Kiliński".

To, że znaleźliśmy się wszyscy w „Żywicielu" na Żoliborzu wynikło stąd, że poprostu w dniu wybuchu Powstania nie wszystkim udało się dotrzeć na miejsca zbiórek ich oddziałów.

W „Kilińskim" działał od 1942 r. mój wujek Czesław Sitarz, pseud. „Iskra", który organizował produkcję broni oraz szkolenia w zakresie motoryzacji i mój ojciec z nim współpracował. Ojciec nie mógł oczywiście ujawnić, że jest inżynierem, więc pracował jako majster w małych prywatnych warsztatach naprawy samochodów lub motocykli (u pana Potajało czy inż. Krasuckiego),

w których jak w wielu innych, oficjalnie naprawiano niemieckie pojazdy a naprawdę produkowano...broń.

Któregoś dnia ojciec w usmarowanym kombinezonie wyskoczył z warsztatu i trafił prosto w łapankę! Podszedł do niemieckiego żołnierza i łamiąc niemiecki zaczął mu tłumaczyć, że on z roboty... po papierosy...

Żołnierz musiał być Ślązakiem, bo przyjrzał mu się dokładnie i zawyrokował: ***„Idź smolucha do robota".***

Tak ojciec uniknął wywiezienia na roboty do Niemiec a w rodzinie zostało powiedzonko! *(Potem podobno jeszcze dwa razy ojca zgarniali w łapankach, ale za każdym razem z nich uciekał.)*

Oczywiście przedwojennych wspomnień mam jako żywo bardzo niewiele, chociaż pamiętam jak w 1939 roku uciekaliśmy z Warszawy furmanką i jechaliśmy przez płonącą wieś a nasza cocker spanielka Hepi rwała się do ognia. Mieliśmy jechać do Łunińca albo Hancewicz (na Polesie (!), gdzie mieszkała

rodzina Alfreda Pavel, brata mojej Mamy - na szczęście dla nas nie dojechaliśmy, bo jego rodzina wyłądowała na 7 lat w Kazachstanie.

Natomiast już w czasie okupacji byłam we wszystko włączona, może nie od razu, ale zdawałam sobie sprawę co się wokół mnie dzieje. Mama też współpracowała bezpośrednio z Czesławem Sitarzem pseud. „Iskra" i jego żoną Ireną pseud. „Irczes" (siostrą wujeczną bratowej Mamy – Eugenii Pavel z d. Dulewicz). Jakie to byly pseudonimy! Gdyby coś się stało, gdyby wpadła jedna osoba to przez te pseudonimy pociągnęłaby resztę! Ot, harcerstwo, ale przecież walka z najeźdźcą była na poważnie.

Pamiętam, że było krucho z pieniędzmi. Mama i Ciocia Irenka Sitarzowa usiłowały jakoś temu zaradzić i robily...podeszwy ze sznurka do noszonych wtedy letnich pantofli na drewnianych koturnach - a ja im „pomagałam". Pantofle były podobne do produkowanych obecnie fabrycznie „espadrillos", ale

bardziej prymitywne, bo to była ręczna robota i brakowało odpowiednich materiałów. No i na deszczu pantofle rozlatywały się prawie od razu.

Kto dziś wie jak te pantofle wyglądały?! Ale ja pamiętam. Plotło się taki płaski „warkoczyk" z czterech sznurków i zszywało z niego podeszwę. „Warkoczyki" służyły również do oplatania drewnianych koturnów. Ja plotłam warkoczyki, ale

podeszwy to już szyłam tylko dla moich lalek – dorosłe były za trudne i mi nie wychodziły. Ile można było na tym zarobić uzmysławia fakt, że za którymś razem Mama z Ciocią poszły odnieść zrobioną partię i za całą swoją wypłatę Mama kupiła w drodze powrotnej ... może ze 20 ciastek! Cukierenka była na rogu Krasińskiego i Felińskiego (niedaleko pl. Wilsona) i nazywała się „Danusia". Ciastka były „skromne". Pamiętam jedne – składały się z kilku cieniutkich warstw kruchego ciasta, przekładanych i oblanych z wierzchu masą kaimakową.

Mój dziadek Karol Muszyński zmarł w 1939 roku. Babcia Lidka, szukając źródeł utrzymania, wzięła w dzierżawę sklep z zabawkami za Żelazną Bramą. Odwiedzałam ten sklep i mogłam oglądać wszystkie zabawki, ale nie wolno mi było się nimi bawić. Zawsze dostawałam jakiś drobiazg, ale wymarzony przeze mnie rowerek na trzech kółkach pozostał w sferze marzeń.

Jak okupanci zaczęli organizować warszawskie getto (już w październiku 1940 roku), osoby pochodzenia żydowskiego zaczęły się ukrywać. W społeczeństwie warszawskim było bardzo wiele takich osób - znali się i przyjaźnili z Polakami – szczególnie na Żoliborzu, ale nie tylko. U nas zamieszkało żydowskie małżeństwo – inżynier Stanisław Wilczyński z żoną Ireną, córką znanego warszawskiego doktora - filantropa. Zachowały się zdjęcia pana Stanisława z Moją Mamą na spacerze w Parku Żeromskiego (w lutym 1942 r.) i obojga pp. Wilczyńskich w naszym ogródku w czerwcu 1942 r.

Pan Stanisław Wilczyński zmarł na raka płuc (chyba w styczniu 1944 r.) a „Ciocia" Irena została z nami. Była również zaangażowana w działalność konspiracyjną. Przyjaźń z Nią przetrwała do Jej śmierci w 1984 r.

W ogóle cały nasz dom był jak jedna wielka rodzina i dosłownie, od sutereny, piwnicy i tarasu aż po strych, „siedział" na broni 7 Kompanii Motorowej „Iskra," różnych materiałach konspiracyjnych, biuletynach i ulotkach.

Któregoś dnia przyszła do nas starsza siostra „Cioci" Ireny - „Ciocia" Helena Syrkusowa. Mama powiedziała do mnie:

„Basiu, idź na pierwsze piętro do „Cioci" Jadzi i powiedz, żeby przyszła jak najprędzej".

Rezolutna Basia powędrowała na pierwsze piętro i powiedziała:

„Ciociu Jadziu, chodź szybko, bo przyszła Ciocia Helena z „bibułą" i bardzo się spieszy!"

Oczywiście potem było wielkie hallooo.... „Basiu, co Ty wygadujesz!"

A ja na to:

„Mamo, Ty się nic nie martw, przecież ja Niemcom tego nigdy w życiu nie powiem."

To świadczy o tym, że nawet będąc dzieckiem wiedziałam o co chodzi.

Byłam chorowita więc często „odwiedzałam" lekarzy. Moim „nadwornym" lekarzem był, mieszkający na Żoliborzu, dr Rajmund Barański (Zgrupowanie „Chrobry II" Śródmieście). Wizyty w jego willi bardzo lubiłam. W holu, wysokim i otwartym do I piętra, stała olbrzymia palma i pani doktorowa Leonia chowała się w jej koronie na piętrze i bawiłyśmy się w echo. Ja wołałam *hallllo* a ona odpowiadała! Po wojnie dr Barański (31.VIII.1894 – 22.V.1971) był ministrem zdrowia, jedynym bezpartyjnym w rządzie Cyrankiewicza, w latach 1956-1960.

Pamiętam jeszcze jedno wydarzenie z okresu okupacji - musiało to być trochę później, bo już byłam starsza. Naprzeciwko naszego domu, na Pogonowskiego chyba pod numerem 27, mieszkała „folksdojczka" (Volksdeutsch). Do tej kobiety bardzo często przyjeżdżali wieczorami niemieccy oficerowie. Któregoś wieczoru, już po godzinie policyjnej, było kompletnie ciemno i wszystkie okna były

pozasłaniane, usłyszeliśmy łomotanie do furtki. Od ulicy była furtka, ok. 2,0 m do schodków, a dalej drzwi wejściowe do klatki schodowej i naszego mieszkania.
Ktoś od nas wyjrzał i zobaczył niemiecki samochód i niemieckiego oficera przy furtce. Panika. Oczywiście mój ojciec i pan Dudek (gospodarz domu, który mieszkal w suterenie) oraz kuzyn „Cioci" Jadzi z pierwszego piętra czmychnęli przez taras do ogrodu i na teren bloku, który stał za nim, przy alei Mickiewicza. Ale trzeba było otworzyć. „Ciocia" Irena mówiła po niemiecku i to ona musiała zapytać o co im chodzi. To były okropne nerwy. Na szczęście okazało się, że Niemcy byli trochę podpici i pomylili dom. Mogli przyjść nas aresztować, a nie dość, że w domu było tyle broni to za ukrywanie Żydówki wszystkim nam groziła kara śmierci. Nic dziwnego, że to realne zagrożenie aresztowaniem pamiętam do dziś. Chociaż z tego, że możemy zginąć nie zdawałam sobie wtedy do końca sprawy. Ciocia Irena to Ciocia Irena i tyle. Wiedziałam, że Niemcy to okupanci, to wrogowie.
Przychodziła też do nas matka obu sióstr pani Józefa Wodzyńska, a naprawdę Stella Elliasberg, która z upodobaniem kręciła się po mieście a nie było to bezpieczne, bo miała bardzo semicką urodę. Ona również przeżyła okupację.

Pamiętam okres powstania w Getcie Warszawskim (kwiecień 1943 r.).

Dziadkowie Muszyńscy mieszkali na ul. Wspólnej 60 m 7, wysoko, chyba na 4-5 piętrze. Z balkonu widać było łunę nad płonącym Muranowem.

Na zdjęciu z okresu powstania warszawskiego widać ruiny kamienicy Wspólna 58 i fragment sasiedniej o adresie Wspólna 60 (po lewej).

Dopóki było to możliwe to moja Babcia zanosiła do getta żywność swojej sąsiadce, którą ja też znałam. W tamtych latach „dorastało się” szybko.

Wiedziałam już wtedy co się dzieje, doskonale wiedziałam.

Siostra mojego Ojca, Ciotka Hanka była dziennikarką i przed wojną pracowała w Kurierze Warszawskim. Wielu dziennikarzy było pochodzenia żydowskiego, po prostu inteligencja była przemieszana. Kolega mojej ciotki, zaprzyjaźniony z nią dziennikarz, został wyciągnięty z getta. Trzeba go było przewieźć w bezpieczne miejsce. Pamiętam jakie to było dramatyczne. Moja Mama pojechała z nim dorożką przez całe miasto. To było wielkie zagrożenie, bo jego jako dziennikarza znało bardzo wiele osób a wystarczyło, żeby jakiś granatowy policjant go rozpoznał... Biedny ten człowiek nie wytrzymał ukrywania się, wrócił do getta i tam zginął. Mówiło się o tym w domu....

W dniu wybuchu Powstania Rodzice wrócili do domu koło piątej - szóstej i już zostali na Żoliborzu. Trzeba wziąć pod uwagę, że Żoliborz to była stosunkowo spokojna dzielnica. Działania zbrojne były tu na samym początku i dopiero pod sam koniec, ale były też bombardowania i duży ostrzał. Na torach Dworca Gdańskiego stał niemiecki pociąg pancerny i stamtąd ostrzeliwano Kościół Św. Stanisława Kostki (dziś Ks. Jerzego Popiełuszki). Te pociski artyleryjskie przelatywały nad domkiem moich ciotecznych dziadków (nazywałam ich Wujostwem) Stanisława i Stefanii Berentów przy ul. Niegolewskiego 5.

Na szczęście pocisk, który przeleciał „za nisko” czyli przez I piętro domku zrobił to kiedy schroniliśmy się w piwnicach wysokiego bloku wzdłuż ul. Kozietulskiego. Dużo czasu spędzałam u Cioci Stefy i Wujka Stasia, ponieważ w naszym mieszkaniu na Pogonowskiego 28 mieściło się dowództwo „Żaglowca” (nie od samego początku, ale prawie przez cały czas powstania, co upamiętnia tablica na ścianie domu).

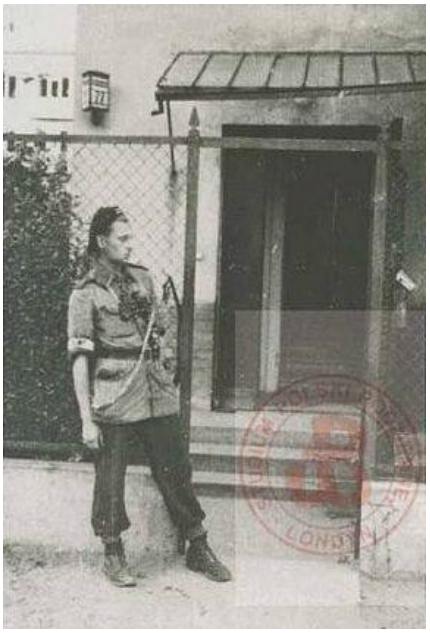

Posterunek przy ul. Pogonowskiego 28.

Organizacja Obwodu II Żoliborz AK i jego Dowódcy

*Płk Mieczysław Roman Niedzielski **„Żywiciel”***
(ur.9.08.1897 Jeziorna – zm. 18.05.1980 Chicago)
Dowódca Obwodu II AK Żoliborz i
8 Dywizji Piechoty AK im. Romualda Traugutta

Rejon I Żoliborz
Rejon II Marymont
Rejon III Bielany
Rejon IV Powązki

Po reorganizacji II Obwodu (5.08.44)
utworzono:
Zgrupowanie „Żaglowiec”
Zgrupowanie „Żmija”
Zgrupowanie „Żyrafa”
Zgrupowanie „Żniwiarz”
Potem dołączono :
Zgrupowanie „Żbik” i „Żaba”(11.08.44)

oficer łączności ppor. Józef Krzeski „Słuchawka”
Wojskowa Służba Kobiet por. Zofia Czerska „Sawa”
(ref. łączności)
kapelan ppłk. ks. Zygmunt Trószyński „Alkazar”

*Kpt. Marian Kamiński **„Żaglowiec”**, „Ster”, „Jur”*
(ur. 21.05. 1912 Warszawa – zm. 6.03.1994 Los Angeles)
Dowódca Rejonu I Żoliborz i 21 Pułku Piechoty AK
„Dzieci Warszawy”
adjutant ppor. Stefan Szuba „Leszcz”
oficer operacyjny ppor. Jan Marczewski „Cap”
(potem pluton 207 i 209)
kapelan kpt. ks. Stefan Sydry „Karol”, „Nałęcz”
st.sierż. Tadeusz Magier „Żytomirski” (pluton 202)
chor. Michał Hurła „Vis”(pluton 203 i 205)

ZDJĘCIA Z POWSTANIA

Pułk.Mieczysław Niedzielski "Żywiciel" (drugi od prawej) na ulicy Pogonowskiego, zbiórka z okazji mszy w święto pułkowe 18.09.1944 r.

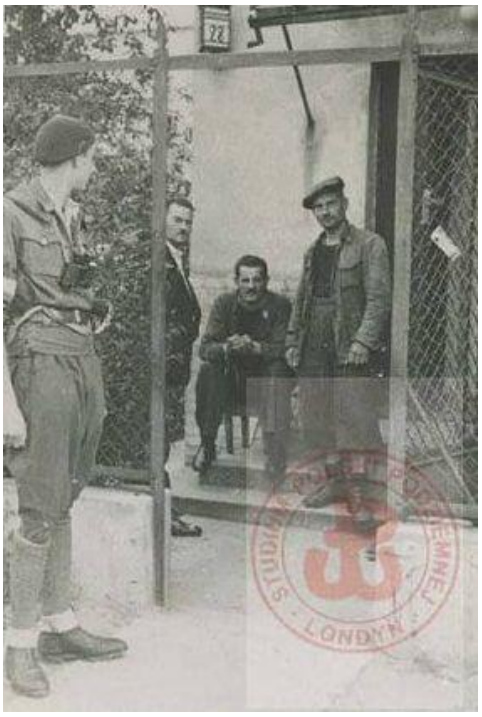

Na Pogonowskiego 28

(na zdjęciu od lewej)
kapral „Boruta” [1)] , st. sierż. Przybylski [2)] ,
st. sierż. Stefan Waliszewski „Miś” pluton 201,
st. sierż. Henryk Rychliński „Grzymała”
(„Żaglowiec”magazyn broni)

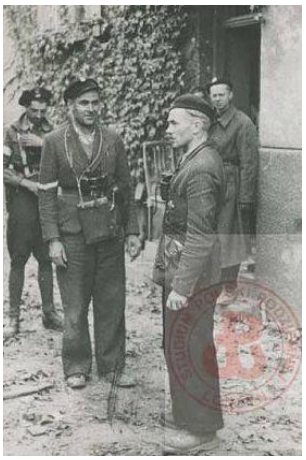

(po prawej) „Młot”[3)] i „Jerry” [4)]
(po lewej) Kapelan ks. Stefan Sydry „Karol ”

(po prawej) kpt Marian Kamiński „Żaglowiec
(po lewej) ppor. Michał Hurła „Vis”

[1)] Jan Kurnatowski poczet dowódcy lub Leszek Kryzar „Żmija” pluton 225
[2)] Stefan „Przybywa” pluton 206 lub Leonard „Leon” „Żmija” pluton 254
[3)] chor. Bronisław Matusiewicz lub strzel. Walenty Dudziński „Żyrafa” pluton 221
[4)] kpr. Tadeusz Golian ”Żywiciel” lub strzel. Jerzy Matusiewicz„Żaglowiec” pluton 201

Od lewej:
„Aldona" (Zofia Kamińska), „Młot"[3)], *„Maria" (Halina Całajewska), NN, „Cap" ppor. Jan Marczewski, D-ca Zgrup. III „Żaglowiec" przed reorganizacją), „Gena" (Genowefa Safiańska-Kliszewska)*

Od lewej :
„Słuchawka" (ppor. Józef Krzeski szef łączności „Żywiciela")
Sanitariuszki i łączniczki: „Irena"(Wanda Gutowska-Lesisz), NN, „Katarzyna"(Wanda Pawlicka), „Gena" (Genowefa Sawiańska-Kliszewska)

Zbiórka plutonów „Żywiciela” na ul. Pogonowskiego

Żołnierze plutonu 205 Zgrupowania „Żaglowiec” na ul. Mickiewicza

Żołnierze Zgrupowania II „Żaglowiec” z dowódcą ppor. Michałem Hurłą „Vis”.

Ranny ppor. *Stefan Szuba „Leszcz” z sanitariuszką „Aldoną” i łączniczką „Marią”(po prawej)*

Żołnierze Zgrupowania ”Żaglowiec” na barykadzie na ul. Mickiewicza

Żołnierze Zgrupowania „Żaglowiec" na barykadzie na ul. Czarneckiego

Kapelan "Żaglowca" ks. Stefan Sydry "Karol" odmawia modlitwę na pogrzebie st.sierż. Józefa Kotońskiego „Topora" z Żaglowca - w parku im. Stefana Żeromskiego na Żoliborzu „Topór" brał udział w nieudanym drugim ataku na Dworzec Gdański i wtedy zginął (21 – 22 sierpnia 1944r.)

Doskonale pamiętam bombardowania. Na rogu ul. Pogonowskiego i Mierosławskiego stał dom, w solidnych piwnicach którego mieścił się magiel, a było to dosłownie parę kroków od nas. Ten dom został całkowicie rozbity i zginęli wszyscy, którzy tam byli. Lęk przed zasypaniem gruzami pozostał mi do dziś w postaci klaustrofobii a dźwięk alarmu przeciwlotniczego z tamtych czasów powoduje, że krew mi dosłownie staje w żyłach – tego się nie da zapomnieć... W czasie wycieczki po Londynie (w 2014 r.), przewodnik włączył nagranie, żeby uczestnicy mogli sobie „odświeżyć" wrażenia z czasów nalotów na Londyn, równie intensywnych jak na Warszawę. Dla mnie było to aż nazbyt realistyczne...
Moja Mama, od początku Powstania, miała m.in. za zadanie obserwowanie co się dzieje na wiadukcie i na Dworcu Gdańskim. Punkt obserwacyjny był na strychu strategicznego domu, najwyższego na skrzyżowaniu ul. Gen. Zajączka i ul. Mickiewicza (okolice Placu Inwalidów). Mnie posyłano: „Idź do Mamusi i zapytaj co u niej".
To było bardzo proste dla mnie chociaż nie szło się ulicami a Żoliborz był cały pocięty przejściami przy barykadach, rowami w poprzek ulic. Jak się biegło tymi rowami to były one ostrzeliwane, ale ja byłam mała i do tego skulona wiec nie czułam się bezpośrednio zagrożona. Tam było sporo ludzi, którzy też się poruszali w różne strony. Chodziło się też przez połączone piwnice pod domami. Cały czas chodziło o to, że chciano otworzyć przejście na Stare Miasto i do Śródmieścia. Były dwa ataki na Dworzec Gdański, okupione wielkimi stratami, ale oba natarcia się nie powiodły.

W drugiej połowie września byłam już ciągle z rodzicami, nie brałam udziału w działaniach zbrojnych, ale je pamiętam. To było już pod koniec. Opuściliśmy nasze mieszkanie i byliśmy w trzy-czteropiętrowym budynku, jeszcze nie wykończonym (w stanie surowym), gdzieś w okolicy pl. Wilsona i Szklanego Domu – na Mickiewicza. Tam była jakaś potyczka z Niemcami, bo nasza grupa miała przejść na Dolny Żoliborz. Pamiętam Ojca strzelającego z okna, bo na podwórzu byli Niemcy. Nie bałam się i byłam z niego dumna.

Przeszliśmy na Dolny Żoliborz, nad Wisłę, bo była taka koncepcja (oczywiście dowiedziałam się o tym już z materiałów o Powstaniu na Żoliborzu), żeby dwie grupy powstanców przerzucić na Pragę, na której już stali Rosjanie. Przypłynęła barka i zabrała pierwszą grupę. Niestety wszyscy zginęli i to nie z powodu ostrzału ze strony niemieckiej tylko ze strony rosyjskiej. My byliśmy w grupie drugiej i tą zatrzymano.

To już było chyba niedługo przed kapitulacją.

Przed wyjściem z Powstania Mama poszła ostatni raz do naszego domu wziąć trochę rzeczy. Dla mnie wzięła jakieś spodnie i na szczęście solidniejsze buty. Sama była w starej jesionce Ojca, w której chodził do warsztatu. Otworzyla nawet szafę „Cioci" Ireny, gdzie wisiało jej futro i bardzo porządny płaszcz. Mówiła mi potem, że nawet pomyślała: „Nie zapytałam przecież Ireny czy mogę coś wziąć", zamknęła szafę i poszła do niewoli w tej ojcowej oberwanej jesionce.

Potem szliśmy na miejsce zbiórki korytarzami piwnic, przez porozwalane przejścia, gdzie walało się mnóstwo porzuconych rzeczy a między innymi pamiętam, że leżały damskie filcow kapce, o jakby się Jej potem przydały, ale wziąć coś bez pytania?!

Kapitulację ogłosił pułkownik Niedzielski, ale myśmy nie byli w tej głównej grupie powstańców. Czytałam o tym poźniej w dokumentach z powstania.

Powstańcy, którzy kapitulowali na Żoliborzu (30 X 1944) zgromadzili się na tyłach domów przy ul. Mickiewicza, po czym długa kolumna licząca około 2.000 żołnierzy oraz 250 sanitariuszek i łączniczek pomaszerowała w kierunku placu Wilsona. Kolumnę prowadziła komenda II Obwodu AK "Żoliborz". Ranny dowódca, płk Mieczysław Niedzielski ("Żywiciel") niesiony był na noszach. Po złożeniu broni, na tyłach placu Wilsona, powstańcy pod eskortą esesmanów przeszli na Powązki na teren "Pionier-Parku" (okolice Fortu Bema), skąd następnego dnia przewieziono ich do obozu w Pruszkowie.

Sytuacja była bardzo niepewna i przejmująca. Padła propozycja, że kto chce może przejść do cywila, natomiast reszta będzie formacją wojskową. Rodzice zdecydowali, że zostajemy w formacji wojskowej. Problem polegał na tym, że rozkaz o kapitulacji dotarł do nas po ustalonej godz. 18-ej. W związku z tym

oddział żołnierzy niemieckich, który przejął naszą grupę w pierwszym momencie nie wiedział co ma z nami zrobić. Mogli nas wszystkich roztrzelać, bo nasza kapitulacja była spóźniona. Mogliśmy zostać potraktowani jak bandyci a nie jeńcy wojenni.

Plac Wilsona

Tak więc od jakiejś 8-ej wieczorem do północy (kiedy oni kontaktowali się ze swoim dowództwem) naszą dużo mniej liczną grupę pędzono przez płonący Żoliborz, od Placu Wilsona, ulicą Krasińskiego, do Klasztoru Zmartwychwstanek, tam i z powrotem. Szedł nad nami atak katiuszy z Pragi. Byli ranni i nie było noszy. Ciężko rannych niesiono na kocach. Ludzie umierali.

To było trudne przeżycie dla 8-letniej żołnierki i marudziłam, bo bardzo chciało mi się pić. Obok naszej kolumny szedł niemiecki żołnierz, który nas eskortował. Musiał rozumieć trochę po polsku (może też był Ślązakiem), bo sięgnął po swoją manierkę i podając mi ją powiedział:

„Kawa”.

Popatrzyłam na niego i bez chwili wahania palnęłam:

„Od Szkopa nie wezmę!”

Miał prawo wyciągnąć pistolet i dać mi w łeb!

W końcu znaleźliśmy się na ul. Mickiewicza w piwnicach stojących tam niewykończonych bloków mieszkalnych.

Smutna historia Happy *(szczęśliwa.)* Szła też z nami na smyczy nasza spanielka Hepunia - bo gdzie ją było zostawić?

Jej historia była dla mnie głębokim i bolesnym osobistym przeżyciem przez wiele lat i jeszcze dzisiaj jest mi trudno o tym myśleć, chociaż wiem jakie tragedie przeżywano w tamtych latach. Dla 8-letniej dziewczynki było to takim strasznym,

namacalnym dowodem co to znaczy wojna - chociaż „to tylko był pies...” Była moją równolatką i ukochaną towarzyszką zabaw. Jak obie byłyśmy „małe” to ubierałam ją w sukienki i woziłam w wózku dla lalek - znosiła to z anielską cierpliwością.

Następnego dnia rano popędzili nas w kierunku kościoła Św. Wojciecha na Woli. W kościele na Woli była ludność cywilna. Naszą grupę – jakieś 100 może 150 osób – „przyjmował” niemiecki oficer w mundurze SS. I tu rozegrała się ta historia. Jak zobaczył psa na smyczy i mnie to rozwrzeszczał się potwornie:

„To nie jest żołnierz to dziecko! Zostawić w kościele z ludnością cywilną! Wy idziecie do obozu jenieckiego a to nie przedszkole!”

Byłam przerażona. Nie rozumiałam po niemiecku, ale doskonale wiedziałam czego chce. Ryczał strasznie i dosłownie się pienił. W mojej obronie stanął wtedy jeden z dowódców, pan Jan Marczewski „Cap” i Ciocia Irena Wilczyńska „Stasia” – oboje mówiący po niemiecku – i po dłuższej i ostrej wymianie zdań - zostałam. Nie wiem co by się ze mną stało, gdyby mnie nie wybronili. Ojca nie było przy nas, bo należał do innego oddziału.

Psa kazał oczywiście zostawić. Mama oddała smycz jakiemuś zwykłemu żołdakowi, któremu podobno „dobrze patrzało z oczu”. Pewnie w ramach „łaski” od razu ją zastrzelił /Niemcy podobno lubili psy rasowe / - pocieszałam się.

Stamtąd byliśmy przewiezieni do Pruszkowa – jak? – nie pamiętam, bo byłam tak zrozpaczona i roztrzęsiona, że całą noc zasypiałam ze zmęczenia i budziłam się z krzykiem: „Nie oddawajcie mnie!”

NIEWOLA

Znaleźliśmy się w obozie przejściowym na terenie Zakładów Naprawy Taboru Kolejowego w Pruszkowie. Spaliśmy na betonowej podłodze hali nr 7, mocno strzeżonej, odgrodzonej od reszty obozu.

Powstańcy warszawscy w hali nr 7 w Pruszkowie

Z Pruszkowa w zaplombowanych wagonach towarowych przewieziono nas do Gross-Lubars Stalag XI A w Altengrabow, w pobliżu Magdeburga. Tam jeszcze miałyśmy kontakt z Ojcem. Na początku pobytu mężczyźni byli umieszczeni w sąsiednich, oddzielonych drutami, barakach i mogli nas odwiedzać, potem już nie i nic nie wiedzieliśmy o sobie.

Ja z Mamą byłyśmy się w grupie kobiet-żołnierzy AK, które umieszczono w stalagu oficerów różnych narodowości, wziętych do niewoli wcześniej w czasie wojny. Pamiętam męża zaufania jeńców francuskich - pana George Verquin, który bardzo nam pomagał i dokonywał cudów w zdobywaniu żywności - dostawałam makaron z mlekiem!

Po lewej George Verquin

po prawej Joseph Gourand z St. Hilaire-de-Loulay, Vendee.

Pobyt w Altengrabow nie trwał długo, bo Niemcy potrzebowali wtedy rąk do pracy i przekraczając konwencję genewską już 18.XI.1944 naszą ok. 50-cio-osobową grupę kobiet i dziewcząt przewieźli kolejką wąskotorową do *Arbeitskommando Hegoland Feinmechanische Werkstätte W. Lehman*, fabryki amunicji (pocisków lotniczych i części do rakiet V) w Burgu k/Magdeburga. Podróż trwała ok. 2 godzin. *(Potem po wojnie, okazało się, że Ojciec był wtedy bardzo blisko nas, w grupie, która trafiła do jakiejś fabryki w Magdeburgu.)*

Pobyt w Burgu był bardzo dramatyczny.

„Ciocia" Irena była mężem zaufania i z narażeniem własnego życia, cały czas protestowała, że Niemcy bezprawnie zatrudniają jeńców wojennych w przemyśle zbrojeniowym. Żeby nas zmusić do zrezygnowania ze statusu jeńców wojennych kazano nam naszyć na ubrania literę „P" jak robotnikom na robotach przymusowych.

Praca była na trzy zmiany. Pierwsza zmiana wychodziła do pracy o 4-ej rano (praca zaczynała się o 6-ej) i kończyła ok. 14-ej. Ja nie byłam zmuszona do pracy, ale musiałam wędrować z grupą idącą na drugą zmianę, żeby dostać w fabryce jedzenie i wracałam z pierwszą zmianą do obozu. Nie było to może specjalnie daleko, ale jednak szło się ok. 2 godzin - późną jesienią, często w deszczu, po ciemku... Częste były też alianckie naloty. Ale wtedy do schronów uciekali tylko Niemcy, my zostawałyśmy w fabryce, bo było wiadomo, że alianci ich nie bombardują...

W fabryce też działy się różne groźne rzeczy – maszyny „same" się zapalały i psuły - bardzo ryzykowny sabotaż.

W naszej grupie była też nasza kuzynka, Ciocia Irena Sitarzowa, która była w początkach ciąży. Dostała krwotoku w pracy a Niemiec-dowódca, kuternoga ranny w czasie Powstania Warszawskiego i zionący nienawiścią do Polaków, nie dał noszy, żeby ją zanieść do obozu, gdzie były polskie lekarki. Dziewczęta próbowały nieść ją na kocu, ale krwawiła okropnie i pewnie by jej nie doniosły żywej. Wtedy moja dzielna Mama wzięła ją po prostu na ręce i przyniosła do obozu! Dzięki temu Ciocię Irenkę udało się uratować.

W końcu, 17-tego grudnia 1944 r., odwieziono nasz z powrotem do Altengrabow a już 19-tego grudnia, oczywiście koleją w zadrutowanych wagonach towarowych, do zbiorczego obozu kobiet Armii Krajowej – Oberlangen Stalag VIC. Po trzech dniach dotarłyśmy do stacji docelowej Lathen, niewielkiego miasteczka w pobliżu granicy holenderskiej. Stamtąd 22 grudnia, czyli na samo Boże Narodzenie, na piechotę (chyba ok. 10 km), znowu w ulewnym deszczu dotarłyśmy do obozu i znowu było: bardzo „przewiewne" drewniane baraki, trzypiętrowe prycze, lodowata woda w „umywalni" i bardzo skąpe wyżywienie.... Obozowe mycie. Zawsze byłam zmarzluchem. W domu na Pogonowskiego łazienka nie należała do miejsc najcieplejszych i często wieczornym kąpielom towarzyszyły moje protesty czyli wrzaski bo marzłam . Ale to było nic w porównaniu z myciem w lodowatej wodzie w Oberlangen kiedy Mama szorowała mnie twardą szczotą i szarym mydłem - utrzymanie jakiej takiej higieny było sprawą zasadniczą. Ale wtedy byłam cicho - nie wypadało urządzać wrzasków.

Żoliborzu bywało głodno, ale był dostęp do bardzo dobrze zagospodarowanych ogródków działkowych (Sady Żoliborskie) więc były jarzyny i owoce a na początku powstańcy opanowali browar, więc był cukier. Ciężko było z mąką i innymi produktami zbożowymi, ale ludzie dzielili sie swoimi zapasami, więc jakoś było. Dopiero w obozie głód zajrzał nam w oczy. Dzienna racja prowiantu suchego na osobę to była porcja gliniastego, często spleśniałego, chleba (bochenek - może 1,0 kg - był dzielony na 8 porcji a pod koniec wojny nawet na 12 porcji), do tego stołowa łyżka marmelady (chyba z buraków) i dwie kostki cukru. Dwa razy dziennie przynoszono w kotłach cienką namiastkę zbożowej kawy i mięte tj. słaby wywar z bliżej nieokreślonych ziół. Na obiad była miska

wodnistej „zupy”, w której pływało kilka kawałków brukwi albo parę zielonych groszków z *mięsnym dodatkiem* w postaci robali. Była też zupa z jarmużu z dodatkiem...piasku. W niedziele były na obiad dwa kartofle w łupinach i wazowa łyżka czegoś co nazywało się gulaszem. Każdą „pajdkę” chleba kroiło się na jak najcieńsze kromki, żeby było więcej i przypiekało na rozgrzanej rurze piecyka - „kozy”, w każdym baraku były takie dwa, żeby go ogrzewać. Do dziś uwielbiam wszelkiego rodzaju grzanki i **nigdy nie wyrzucam chleba**.

Z obozu brano grupy kobiet do pracy (znowu bezprawnie) na polach i do wydobywania torfu na wrzosowiskach. Co kto jeszcze miał po wielokrotnych rewizjach to wymieniał u „bauerów” na żywność. Brano też kobiety do obozowej kuchni do obierania kartofli. Mama, w nogawkach spodni, przynosiła czasami kilka skradzionych kartofli, ale odkrycie kradzieży było zagrożone karą śmierci. Z tych przynoszonych przez Mamę kartofli, po utarciu ich na tarce, zrobionej zwykle z puszki po konserwach z paczek PCK, gotowało się gęstą brejowatą zupę - takie papkowato-płynne placki kartoflane, często-gęsto bez soli...

Ja byłam wyjątkowo, podwójnie, głodna, bo zaraz po przyjeździe do obozu zachorowałam na szkarlatynę. Izba chorych (zakaźna) to było nieduże pomieszczenie w baraku 1 (szpitalnym), zaraz przy wejściu na teren baraków mieszkalnych, po lewej stronie. Chyba nie więcej jak 6 łóżek. Ja chora na szkarlatynę (6 tygodni kwarantanny), a Mama oczywiście ze mną. Pośrodku stał piecyk - „koza”, na którym piekło się chlebki i gotowało zupkę jak było z czego. Mama wieczorami wymykała się do koleżanek do baraku 5, ale to groziło represjami, bo mogła przecież kogoś zarazić.

Po chorobie miałam „wilczy” apetyt. Pamiętam, że na placu pomiędzy barakami, na którym codziennie odbywały się apele, rosło kilka mizernych chojaków i chodziłam dookoła nich zastanawiając się czy nie dałoby się zjeść trochę zielonych igiełek....

Barak 5 (kompania Żoliborz) to był długi parterowy drewniak na ok. 200 osób. Trzypiętrowe prycze w dwóch rzędach. My obie (jak już wyzdrowiałam) i Ciocia Irena miałyśmy prycze na samej górze. Nad nami już tylko belki dachu i....ogromna pajęczyna z pająkiem, którego Ciocia Irena nie pozwoliła wyrzucić.

I tak powstał „Bar pod pająkiem” gdzie było na kocach więcej miejsca. Tu właśnie odbywało się bardzo popularne stawianie kabał i wróżenie z kart oraz wywoływanie duchów za pomocą wędrującego talerzyka. Ale w tym nie pozwalano mi uczestniczyć, bo ... w mojej obecności talerzyk, nad którym trzymano ręce, nie chciał „chodzić.” Koleżanki z obozu wspominały, że podobno „wywróżył” datę naszego uwolnienia.

Grupy kobiet z różnych dzielnic Warszawy przybywały do Oberlangen w różnych terminach. Do tych pierwszych grup zaczęły docierać paczki PCK, które wprawdzie dzielono „dla wszystkich”, ale nasza grupa była chyba jedną z ostatnich i nam było „najchudziej”.

Do nas, przez Altengrabow i Burg, dotarła paczka z Zakopanego od Cioci Stefy Berentowej zaadresowana ręką Wujka, więc chociaż wszystko w niej było po tej wędrówce zepsute i pomieszane, był to namacalny dowód, że oboje żyją. To miało dla nas niezwykłe znaczenie i nic dziwnego, że „kawałki” tej paczki zachowałyśmy bardzo starannie.

Obóz Oberlangen nie był obozem koncentracyjnym był stalagiem, chociaż w którymś momencie pod koniec zmieniono jego status na taki – co wynika z pewnej części dokumentów dot. tego obozu. Życie obozowe było jak dla mnie dość spokojne. Za drutami obozu ciągnęły się niezmierzone wrzosowiska porastające pola torfowe. Pustka i monotonia.

Z okresu zaraz po wyzwoleniu pamiętam też, że w okolicy były tam lasy.

W obozie kwitło życie kulturalne – wieczorki poetyckie, odczyty, wspomnienia teatralne, „rewie”, wspólne śpiewanie organizowane przez kompanie i koleżanki-aktorki. Na „ogniskach” oprócz piosenek harcerskich i żołnierskich śpiewałyśmy również piosenkę, która powstała już w obozie i była jakby hymnem obozowym na melodię „*Więc pijmy wino szwoleżerowie*...

...Już idzie mięta, pijmy dziewczęta,
Utopmy smutki w blaszanki dnie,
Choćbyśmy chciały, nikt się nie dowie,
Jak źle w Stalagu szóstym (VI) C.
Buty na baczność, miski w szeregu.
Ubrania w kostkę układa się,
Własne kosteczki układa w kostkę,
Wojsko w Stalagu szóstym C.
A gdy brukwianką, spleśniałym chlebem
Nasze żołądki napełnią się,
Chcemy powiedzieć panom w Genewie,
Jak źle w Stalagu szóstym C...

W Oberlangen był nawet zorganizowany teatr, który wystawił barwne widowisko regionalne „Tańce i pieśni polskie” z oryginalnym tekstem oraz inscenizację bajek. Brałam w niej udział recytując z pamięci całą książeczkę „Byczek Fernando” Leafa Munro! Pamiętam też występy Heleny Grossównej, przedwojennej znanej aktorki rewiowej i filmowej. Stąd chyba znam wiele melodii i piosenek Dwudziestolecia i bardzo je lubię.

Byłam wychowana wśród dorosłych i nie czułam braku rówieśników, ale....

Było Boże Narodzenia 1944 r. Żołnierka w wieku 8 lat marzyła ...o lalce. I Św. Mikołaj bardzo się postarał. Lala była jak ...haftowana. Uszyta z bawełnianych różowych majtek miała ręce i nogi oraz pięknie wyhaftowaną buzię a nawet warkocze z żółtej włóczki.

W latach okupacji byłam (jak już pisałam) bardzo chorowita, więc do przedszkola ani żadnej szkoły nie chodziłam. Miałam nauczycieli prywatnych, którzy uczyli mnie w domu. Biegle czytałam i pisałam i jak na swój wiek dobrze liczyłam. Wiedziałam sporo z historii natomiast byłam bardzo kiepska z innych przedmiotów. W Oberlangen i jeszcze przedtem starsze dziewczęta dawały mi

lekcje. Szczególnie dużo zawdzięczam Genie Safiańskiej-Kliszewskiej. Zachowałam nawet kilka moich „wypracowań” z tego okresu.

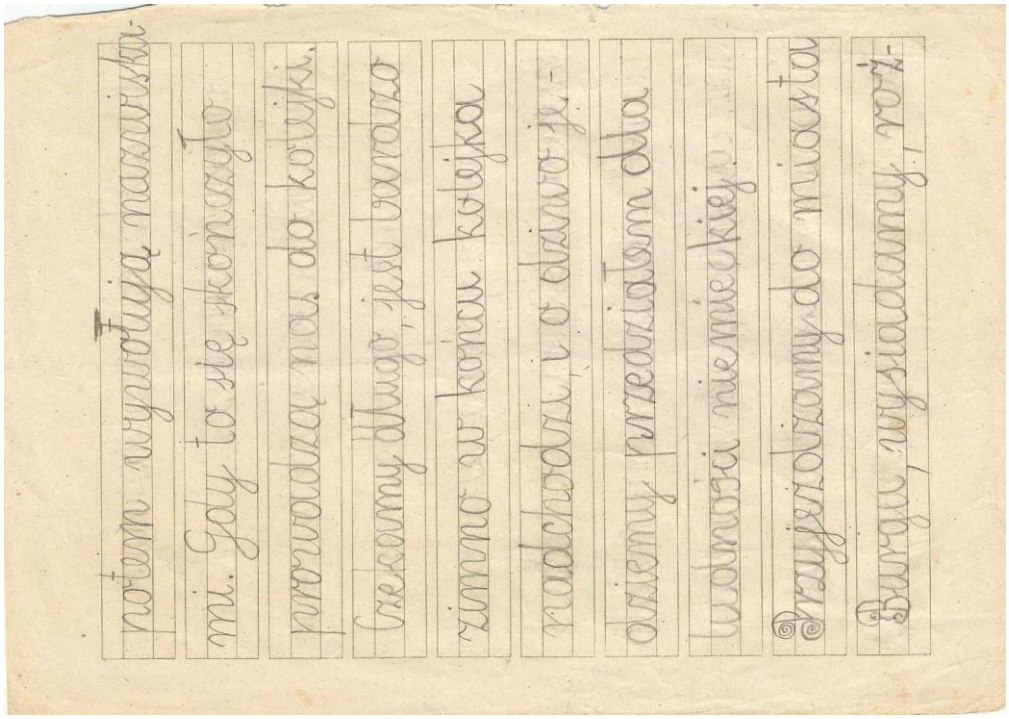
notem wypadła nauczy-
ni. Gdy to się skończyło
przyszła nas do kolejki.
Czekamy długo, jest bardzo
zimno na końcu kolejka
nadchodzi, i o dziwo ży-
dziemy przedziałem dla
ludności niemieckiej.
Przyjeżdżamy do miasta
Burgu, wysiadamy, roz-

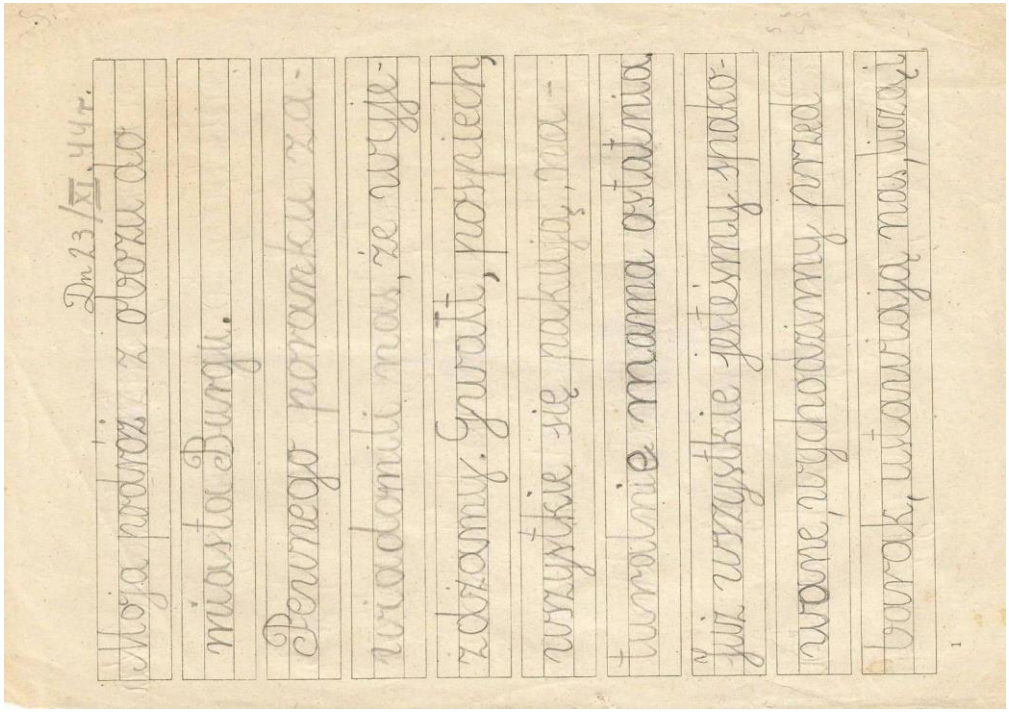
Dn. 23/XI. 44 r.
Moja podróż z obozu do
miasta Burgu.
Ponurego poranku za-
budzili nas, że wyje-
zdżamy. Grudź, rozpiech,
wszystkie się pakują, na-
turalnie mama ostatnia
już wszystkie jesteśmy spako-
wane, wychodzimy przed
barak, ustawiają nas, liczą

dzielają nas z naszą
komendantką.
Prowadzą nas po ulicach
Bremy, do obozu. Tutaj
dostajemy kluszczankę,
potem zupę i wkońcu
chleb, kiełbasę, i marmola-
dę. Za chwilę zaprowadzili
nas do drugiego obozu
do izby o białych ścianach

1

i białym suficie. Wszystkie
były tak zmęczone,
że się zaraz położyły i
usnęły. Dn. 27/XI.44 r.

Dyktando.

Dzieci bawią się w ogró-
dku. Mały Jamek rzuca
piłkę, a Józef biega do-
koła drzewa. Jeżeli dzieci
będą grzeczne, jutro pój-

dą na spacer do lasu.
Tam nazbierają grzybów
i jagódek, i te dowy
przyniosą mamie.

Dn 27/XI.44 r.

Imieniny Taty.

Dziś są imieniny Taty.

Smutno mi, że nie mogę
porwinszować, bo smutno
jest kiedy są kogoś bliskiego imieniny, a nie można mu porwinszować i
nie wie się gdzie on jest.
W dzień Twoich imienin
winszuję Ci zdrowia,
szczęścia i żeby drugie
imieniny były huczniejsze.

DZIEWCZĘTA Z OBERLANGEN

Felicja Bańkowska i Krystyna Kabzińska, Dom Wydawniczy Bellona, Warszawa1998 r.

Dziewczęta ze Stalagu VIC Oberlangen *Wg aneksu nr 17, lista kobiet - żołnierzy AK jeńców wojennych obozu Oberlangen wg stanu na 12 kwietnia 1945r.*

Wydawać by się mogło, że to tylko nazwiska, ale dla mnie to żywe osoby, które znałam osobiście, i które bardzo dobrze pamiętam.

Zofia Czerska „Sawa”
ur.21.04.1892 Gut-Rodostów
Oberlangen nr jeniecki 46632 (str. 328)

Wanda (Włada) Borkowska - Frąckowiak
ur.2.04.1927 Grudziądz
Oberlangen nr jeniecki 46726 (str. 325)

Barbara Drozdowicz - Jędrzejewska „Baś-Miś”
ur.11.04.1927 Warszawa
Oberlangen nr jeniecki 46681 (str.329)

Wanda Gutowska - Lesisz ”Irena”
ur. 15.07.1925 Pułtusk
Oberlangen nr jeniecki 46684 (str. 333)

Lidia Konarska-Wyleżyńska
ur.20.03.1925 Warszawa
Oberlangen nr jeniecki 46799 (str339)

Jadwiga Lipińska „Czesia”
ur. 30.07.1906 Oleszno
Oberlangen nr jeniecki 46696 (str.343)

Eugenia Łada „Wiesława”
ur. 29.03.1900 Warszawa
Oberlangen nr jeniecki 46698 (str.344)

Eugenia Zofia Łada
ur. 26.04.1934 Warszawa
Oberlangen nr jeniecki 46697 (str.344)

Stanisława Mosjo „Kalina”
ur. 08.11.1899 Warszawa
Oberlangen nr jeniecki 46679 (str.347)

Jadwiga Prądzyńska-Niemirzyna “Kora”
ur. 05.08.1894 Domaszew
Oberlangen nr jeniecki 224496 (str.348)

Wanda Pawlicka „Katarzyna”
ur. 02.08.1920 Warszawa
Oberlangen nr jeniecki 46731 (str.350)

Joanna Potrawiak „Joanna”, „Sobótka”
ur. 24.06.1910 Eustachów
Oberlangen nr jeniecki 46695 (str.351)

Genowefa Safiańska - Kliszewska „Gena”
ur. 01.01.1920 Warszawa
Oberlangen nr jeniecki 46683 (str 355)

Sitarzowa Irena „Irczes”
ur. 07.05.1916 Łuniniec
Oberlangen nr jeniecki 466802 (str. 357)
Uwaga: błąd w nazwisku - zamiast Sitarzowa wydrukowano Sotarzowa

Teresa Szuch „Miła”
ur. 25.03.1929 Włodzimierz Woł.
Oberlangen nr jeniecki 46613 (str.359)

Irena Wilczyńska „Stasia”
ur. 22.07.1902 Grodno
Oberlangen nr jeniecki 46677 (str. 363)

Izabela Zajączkowska - Bowbelska
ur. 28.11 1907 Metenówka
Oberlangen nr jeniecki 47020 (str365)

Aniela (Klekowa) Zawadka „Cyganka”
ur. 03.08 1907 Warszawa
Oberlangen nr jeniecki 46602 (str.366)

Elżbieta Prądzyńska-Zboińska „Ela”
ur. 03.06.1915 Warszawa
Oberlangen nr jeniecki 224251 (str.366)

Prawie od początku 1945 roku Niemcy zachowywali się niespokojnie, mieli spakowane swoje rzeczy i ci, co nie byli na służbie, siedzieli głównie przy swoich rowerach. Stali się też bardzo „uprzejmi”. Dochodziły odgłosy zbliżającego się frontu, przelatywały eskadry samolotów.

Dzień 12 kwietnia 1945 roku nie zapowiadał niczego nadzwyczajnego.

Myśmy siedziały w barakach. W pewnej chwili jednak pod druty podjechał patrol żołnierzy w angielskich mundurach (jeep i motocykl) a potem zjawił się czołg, który wjechał poprostu przez kolczaste druty obozowego ogrodzenia i tak go zapamiętałam. Strzelaniny prawie nie było.

WYZWOLENIE!

Oczywiście wszystkie wyległyśmy na plac i co za radość – to byli Polacy! Kombinowany patrol 3 Szwadronu 10 Pułku Strzelców Konnych I Dywizji Pancernej Gen. Maczka w drodze z Belgii do Wilhelmshaven. Co się działo!
Tej euforii nigdy nie zapomnę a ja dostałam tabliczkę czekolady, prawdziwej czekolady. Było też inne jedzenie, ale ta czekolada!!! Niewola się skończyła.

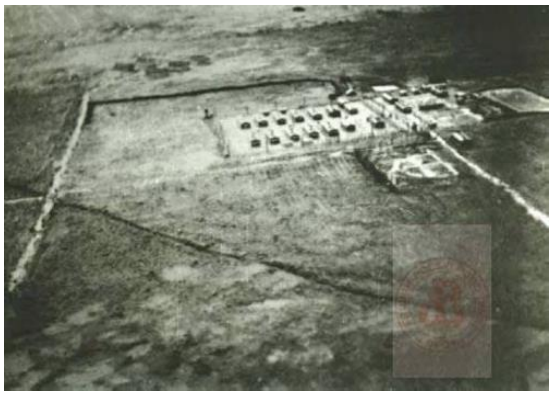

Oberlangen (zdjęcie lotnicze z kwietnia 1945 r.)
(Barak 5 to Żoliborz, w pierwszym rzędzie, pierwszy po lewej stronie)

Od lewej: ppor. Eugenia Łada „Wiesława”(WSK rej. Powązki, „Żywiciel”- „Żyrafa”) ur. 29.03.1900 Warszawa, Barbara Muszyńska „Basia”, Wanda Pawlicka „Katarzyna”, Eugenia Zofia Łada „Jaga”

Koleżanki obozowe (inne dzieci). Na zdjęciu jest oprócz mnie jedna z młodszych dziewczynek Eugenia Zofia Łada ur. w 1934 r., czyli 10-letnia. Ale nie byłyśmy zaprzyjaźnione, bo ona była ze Śródmieścia a ja z Żoliborza, więc to były różne „kompanie” czyli baraki. A ja pozatem dłuższy czas byłam w szpitalu (szkarlatyna). Była też inna 10-letnia Stefania Skółkowska, 12-letnia Maria Kondratiew, 13-letnia Julia Bielewicz-Rodziewicz i 6 dziewczynek 14-letnich.

Z tych danych rejestracyjnych wynika, że ja, ur. w 1936 r., byłam najmłodsza.

WYZWOLENIE I PO WYZWOLENIU

Komendantka obozu por. Maria Milewska „Jaga" składa raport ppłk. Stanisławowi Koszutskiemu, d-cy oddziału 2 pułku pancernego 1 Dywizji Pancernej gen. Maczka, który wyzwolił obóz Oberlangen.

Były oficjalne uroczystości, były powitania odnajdujących się członków rodzin, były nowe przyjaźnie i nowe związki. Były też smutne wydarzenia. Pamiętam pogrzeb – cztery otwarte trumny – dwie młode dziewczyny z obozu i dwóch żołnierzy dywizji. Nie znałam ich, ale wszyscy ich żałowali. Pojechali na przejażdżkę otwartym jeepem i zginęli - może był to wypadek samochodowy a może napad niemieckich marudów, których było jeszcze pełno na otaczających wrzosowiskach i w pobliskim lesie – nie pamiętam.

Niedługo potem skończyła się wojna (5 maja 1945 r.). Do obozu zaczęli przyjeżdżać ojcowie, mężowie lub bracia i zabierać swoje Kobiety. Mój ojciec przyjechał w połowie maja, ale nas nie zabrał, bo miał plan ... pojechania do Francji.

Odwiedzając nas w obozie po wyzwoleniu Tata przywiózł wprawdzie „prawdziwą” lalę, ale to ta szmaciana była naprawdę ukochana i przyjechała z nami do Polski tylko potem gdzieś się zapodziała – pewnie ... poszła sobie do ogrodu, kędy chodzą ludzi tłumy...i chodziła po alejkach...taka zwykła lalka z gumy...o przepraszam, ze szmatek...

Od lewej:
Halina Muszyńska „Halczes" i
Jan Marczewski „Cap"

NN, Stanisława Mosjo „Kalina,"
Marian Kamiński „Żaglowiec" i
Halina Muszyńska „Halczes"

Coś już było nie tak w małżeństwie rodziców, czułam to i trochę nawet wiedziałam, ale mnie się o zdanie nie pytano. Zostałyśmy w bardzo trudnej sytuacji. Co dalej? Wracać do kraju, nie wracać?

Powrót do domu...nie był ani szybki, ani bezproblemowy. Sytuacja w Polsce nie była jasna, jeśli chodziło o Armię Krajową i jej żołnierzy, bo kraj znalazł się pod władzą polskich i radzieckich komunistów.

Mama próbowała nawiązać kontakty z rodziną, przyjaciółmi, znajomymi.

W końcu zdecydowała się szukać pomocy u księdza Bronka - jak się o nim mówiło w domu – był więc albo spokrewniony, albo zaprzyjaźniony z naszą rodziną. Przed wojną ksiądz Bronek był kapelanem wojskowym i w 1935 r. udzielał ślubu moim Rodzicom w Kościele Garnizonowym Wojska Polskiego przy pl. Krasińskich (Długa 13/15). Dom na ul. Pogonowskiego był jego własnością. Wtedy, gdy nas oswobodzono, Mama dowiedziała się, że ksiądz Bronisław Michalski jest przy biskupie polowym wojsk polskich, Arcybiskupie w randze generała dywizji - Józefie Gawlinie, we Włoszech (II Korpus Gen. Andersa). W powojennym rozgardiaszu nie było możliwości innego skontaktowania się z Nim jak pojechanie do Niego. Co to była za jazda – polski konwój wojskowych ciężarówek wiozący jakieś rzeczy do Murnau w Bawarii, gdzie był oflag oficerów polskich z 1939 r. i my na skrzynkach i kożuchach przez

całe zrujnowane Niemcy....Pamiętam wrażenie jakie zrobił na mnie przejazd przez zrównany z ziemią Frankfurt nad Menem. *Dobrze tak Niemiaszkom*! myślałam mściwie nie zastanawiając się, że i tam zginęło wielu ludzi.

W Murnau okazało się, że Ksiądz Infułat Bronisław Michalski został oddelegowany do Anglii i został Duszpasterzem wszystkich uchodźców polskich na Zachodzie. Znów nie było wiadomo co robić. Zostałyśmy w Murnau (Oflag Murnau VII A) całą jesień (październik-listopad 1945 r.).

W Murnau opiekował się nami ppłk. AdamWażyński.

Alpy Bawarskie (okolice Garmish-Partenkirchen) są piękne a Partnachklamm, 700-metrowy wąwóz z potokiem i wodospadami, w zimowej szacie, był naprawdę bajkowy. Ale to nie to co Tatry! Nie znałam ich wtedy a w szkole *pękałam* z dumy, że byłam już

na Zugspitze (2962 m) nie będąc na Kasprowym Wierchu (1987m). Pobyt ten wyszedł nam na dobre, bo w górach doszłyśmy do siebie i nabrały nieco kondycji.

Na północ Niemiec wracałyśmy przed Bożym Narodzeniem 1945 r. – również konwojem wojskowym – tym razem na skrzynkach z pomarańczami, które jechały na święta dla polskich dzieci w „polskiej strefie okupacyjnej" Maczków (Haren). Oczywiście jedna skrzynka była dla nas i objadałyśmy się nimi do woli. Wylądowałyśmy w miejscowości Lingen (Meppen), gdzie był sztab I Pułku Pancernego Dywizji gen. St. Maczka. Przygarnęły nas polskie *Pestki* (dziewczęta z Oberlangen oddelegowane do Pomocniczej Służby Kobiet, do utworzonego w lecie 1945 r. Baonu Kobiecego, w którym znalazło się ok. 600 kobiet). Nowy Rok 1946 witałyśmy u Wandy i Eugeniusza Pawlickich w Bokel (dzielnica Pappenburga).

Mieszkałyśmy we trzy w malusieńkim pokoiku „Cioci” Stasi. Nie było miejsca na trzy łóżka więc spałam na dwóch zsuniętych fotelach. Gdyby nie Ciocia Stasia to nie miałybyśmy z czego żyć… Mama pomagała jej w Kantynie Oficerskiej (w Lingen) a ja… grywałam z panami oficerami…w szachy. Najchętniej „ogrywałam” pana majora Romana Proszka – bardzo go lubiłam a to może dlatego, że był okrąglutki i wyjątkowo niskiego wzrostu. Wszystkie dziewczyny (naturalnie za jego plecami) nazywały go *Pączuszek*.

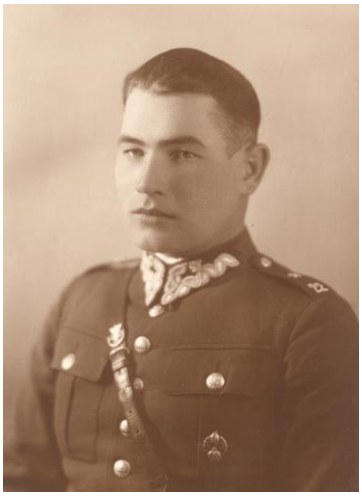

Roman Józef Aleksander Proszek urodził się 23 stycznia 1911 roku w Stróżach Wyżnych, w rodzinie Józefa maszynisty kolejowego i Zofii z domu Bisztyga.

Po maturze studiował na Uniwersytecie Jagiellońskim na wydziale matematyczno-fizycznym. W 1930 został przyjęty na roczny Kurs Unitarny w Szkole Podchorążych Piechoty w Różanie a po nim rozpoczął naukę w Szkole Podchorążych Artylerii w Toruniu. W sierpniu 1933 r. Prezydent RP mianował go podporucznikiem ze starszeństwem z dniem 15 sierpnia 1933 roku i 58. lokatą w korpusie oficerów artylerii, a Minister Spraw Wojskowych wcielił do 22 pułku artylerii lekkiej w Przemyślu. W marcu 1939 pełnił służbę w 5 batalionie pancernym w Krakowie na stanowisku dowódcy plutonu w szwadronie pancernym. W tym czasie w stopniu porucznika ze starszeństwem z dniem 1 stycznia 1936 zajmował 16. lokatę w korpusie oficerów broni pancernych. W czasie kampanii wrześniowej 1939 roku walczył jako dowódca plutonu techniczno-gospodarczego 51 dywizjonu pancernego. Od 20 września do 26 października 1939 roku przebywał w obozie internowanych w miejscowości Zebegeny na Węgrzech. Z obozu przedostał się do Francji, wstąpił do odtworzonej przez gen. Maczka 10 Brygady Kawalerii Pancernej 1 pułku czołgów w miejscowości Coëtquidan. Ponownie brał udział w walkach

na terenie Francji a po kapitulacji Francji ewakuował się do Anglii. 30 maja 1941 roku został wyznaczony na stanowisko dowódcy 3 kompanii 65 baonu czołgów.

W 1942 roku Roman Proszek dostał przydział do 1 pułku pancernego, a w 1943 roku został awansowany na kapitana w korpusie oficerów broni pancernych.

Po przeprowadzeniu przez aliantów inwazji w Normandii jednostka wojskowa kapitana Proszka została przerzucona do walki na teren Francji, w sierpniu 1944 roku. Od Normandii przez Falaise, Chambois, Belgię, Holandię i północne Niemcy przeszedł cały szlak bojowy polskiej 1 Dywizji Pancernej sprawując w okresie od listopada 1944 roku do 10 czerwca 1947 roku funkcję pierwszego zastępcy dowódcy pułku. 1 lutego 1945 roku został awansowany na majora w korpusie oficerów broni pancernych.

W 1947 roku, po dwóch latach okupacji Niemiec, powrócił z 1 Dywizją Pancerną do Anglii. 21 maja 1947 roku wstąpił do Polskiego Korpusu Przysposobienia i Rozmieszczenia. 10 czerwca 1947 roku, po rozwiązaniu pułku, został dowódcą szwadronu 1-go pułku pancernego w składzie 510 Oddziału PKPR[5]. 31 października 1947 roku objął dowództwo pododdziału noszącego nazwę „Szwadron 1/2 Pułków Pancernych".

W 1948 roku Roman Aleksander Proszek wyemigrował do Kanady, kupił farmę i osiedlił się najpierw w Sheffield a potem przeniósł się do Cambridge w Ontario. 25 października 1950 ożenił się z Zofią Hanną Siemaszko (była żołnierzem Armii Krajowej), która w 1945 roku została uwolniona z obozu jenieckiego w Oberlangen w Niemczech przez 1 Dywizję Pancerną. Major Proszek był jednym z założycieli Stowarzyszenia Żołnierzy 1 Dywizji Pancernej w Kanadzie, piastując aż do śmierci funkcję przewodniczącego. Zmarł nagle 27 listopada 1985 roku w Cambridge, Ontario.

17 czerwca 2015 roku w miejscowości Stróże został odsłonięty pomnik ku pamięci majora Romana Proszka i rotmistrza Mariana Jureckiego, ufundowany przez Radę Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa.

Było skąpo i ciasno, ale wesoło. Wszystko to byli przecież młodzi ludzie. W malutkich pokoikach bawiono się w ... ciuciubabkę, a po paru kieliszkach (mnie oczywiście odsyłano spać) urządzano zapasy. Któregoś razu moja ochocza Mama wzięła pod pachy młodego porucznika, więc jednak nie ułomka, i „zwyciężyła", bo po prostu posadziła go na podłodze...Następnego dnia coś go bolało w klatce piersiowej i lekarz stwierdził, że ...ma pęknięte dwa żebra. Nic dziwnego, że historia ta przetrwała długie lata i pan Jan Marczewski nazywał moją Mamę żartobliwie „Żubrową".

Od lewej:

Stanisława Mosjo „Kalina", Halina Gogolewska „Ira", plut. Ignacy Rybczyński, Anastazja Brodzikowa „Lina" (oficer oświatowy I Pułku Pancernego)

Od lewej:

Stanisława Mosjo „Kalina," plut. Ignacy Rybczyński, Halina Muszyńska „Halczes"

Była już wiosna - marzec 1946 roku.

Z zakamarków pamięci wygrzebałam jeszcze jedno wspomnienie. Wśród żołnierzy 8 batalionu strzelców I Dywizji Pancernej był bardzo młody żołnierz imieniem Zbyszek, który nosił na szyi czerwoną chustę na wzór harcerski. W trakcie walk o Barou w Normandii (16.08.1944) d-ca batalionu ppłk. Aleksander Nowaczyński dostał odłamkiem w twarz, rana była nieszkodliwa, ale krew kapiąc obficie zakrwawiła mu całą koszulę a drugiej na zmianę nie miał. Dla upamiętnienia tego faktu żołnierze batalionu zaczęli nosić czerwone chusty i stało się to zaszczytną tradycją. „Krwawe Koszule" nie bez powodu nosili ten przydomek. W czasie całego szlaku bojowego – od Francji po Niemcy batalion odnotował 96% strat! Nic dziwnego, że Bohaterski Młodzian szalenie mi imponował. Zbierałam na łące wczesne wiosenne kwiatki i zanosiłam mu w prezencie ... Hmmm ... Nie był tym specjalnie zachwycony.

Ojciec się nie odzywał. Mama nie mogła pozostać w wojsku i pełnić jakichś funkcji wojskowych, bo... była „z dzieckiem" i to uważano za przeszkodę! Kiedy już „Ciocia" Stasia nie mogła nas dłużej utrzymywać (nie było na nas żadnych przydziałów) zostałyśmy przeniesione do Bokel (Papenburg). W Bokel grupowano obywateli polskich na tych terenach – cywilów, b. jeńców wojennych, robotników przymusowych – i już było to jakoś zorganizowane – nawet zaczęłam chodzić do polskiej szkoły.

Jesienią 1946 roku Mama zachorowała i po dłuższym pobycie na polskim oddziale szpitala Marien-Hospital, Papenburg-Ems (wrzesień-październik) nie

było innego wyjścia jak wracać do kraju. Obóz w Niederlangen (wszystkich z Oberlangen zaraz po wyzwoleniu przeniesiono do Niederlangen, bo były tam lepsze warunki mieszkaniowe) został „rozładowany” już w około pół roku od chwili wyzwolenia.

W grudniu 1946 roku wracałyśmy do Polski statkiem z Lubeki do Szczecina. Z Urzędu do Spraw Repatriacji w Szczecinie dostałyśmy 100 złotych na podróż pociągiem przez Poznań (zatrzymałyśmy się na krótko, bo tam mieszkali wtedy Wujostwo Berentowie) do Warszawy. Podróż ta trwała kilka dni. Cały nasz „majątek” to była dość spora drewniana skrzynka, dwa wojskowe plecaki i parę tobołków wielkości toreb na zakupy. Z jednego plecaka szewc w Warszawie zrobił mi potem sznurowane buty na zimę.

Nasze mieszkania na Żoliborzu (na Pogonowskiego i na Niegolewskiego) były tylko „wypalone” więc już w końcu 1946 roku, kiedy wróciłyśmy, były jako tako odremontowane i zajęte przez tzw. *dzikich lokatorów*. Po prostu ludzie jak wracali do Warszawy, osiedlali się tam, gdzie było coś do odbudowania czy do wykorzystania. Przed wojną rodzina Mamy mieszkała od wielu lat w przestronnym mieszkaniu w domu przy ul. Strzeleckiej 46 na Nowej Pradze, naprzeciwko fabryki Schichta ul. Szwedzka 16/20 (po wojnie były to zakłady „Pollena-Uroda”). W czasie okupacji fabryka znalazła się pod zarządem niemieckim i okoliczne domy zajęli Niemcy. Polacy zostali wykwaterowani.

Babci Lidzie Pavelowej „przydzielono” pożydowskie mieszkanie w obskurnej oficynie domu przy ul. Stalowej 33 (dwa pokoje z małą kuchnią i WC, ale bez łazienki). U Babci Lidy Pavelovej „utknęłyśmy” na ok.11 lat.

PO POWROCIE DO KRAJU

Ojciec wrócił do Polski jeszcze trochę później (chyba w 1948 r.) ale osiedlił się we Wrocławiu. Dopiero gdzieś w latach 70-tych wrócił do Warszawy. Rodzice byli już wtedy w separacji.

Po powrocie do Polski wszystko już było inaczej.

Zaczęłam chodzić do szkoły (II półrocze IV klasy). Bardzo źle się w niej czułam i miałam duże braki. Dobrze, że znalazłam się razem z moją, o rok starszą, wujeczną siostrą Krystyną Pavelówną, gdy ich rodzina wróciła z Kazachstanu, bo inaczej znowu byłabym raczej sama. W szkole o wielu rzeczach się po prostu nie mówiło. Nie wspominało się naszego życia w przedwojennej Polsce ani udziału w konspiracji i w Powstaniu.

Akowcy rozpierzchli się po świecie, duża ich część powróciła jednak do kraju. Więzy przyjaźni trwały nadal, ale nie zawsze było łatwo.

Dowódca III Zgrupowania Żaglowca pan Jan Marczewski „Cap" został w 1953 roku aresztowany i skazany na 6 lat więzienia pod zarzutem „działalności wywrotowej" bo ... zbierał fundusze na bursę dla sierot po powstańcach. Wyszedł z więzienia po 3 latach, dzięki amnestii w 1956 r. Jego żonę, panią Hanię Marczewską, zwolniono z pracy a w domu było dwoje małych dzieci...Takie były *dobrodziejstwa władzy ludowej i nagroda za walkę z okupantem...*

Ponieważ byliśmy bardzo blisko zaprzyjaźnieni wiąże się to z historią śledzenia mojej Mamy przez UB-eków. Dziś można uważać tą historię niemal za historię humorystyczną, ale wtedy nie było nam do śmiechu.

Prawdopodobnie UB chciało „namierzyć" wszystkie „kontakty". Jak Mama wychodziła do pracy to „odprowadzał" ją jeden agent (łatwo było ich odróżnić od stałych, zasiedziałych mieszkańców ulicy – nosili w kieszeniach lub trzymali w rękach zwiniętą gazetę Życie Warszawy). Jak Mama wracała to już czekał drugi - i robili *zmianę warty*. Wtedy do akcji wkraczała moja Babcia Lida Pavelowa. Trzeba wyjaśnić, że wtedy była taka akcja społeczna, że w sklepach spożywczych Warszawskiej Spółdzielni Spożywców zwykli obywatele mieli dyżury, żeby nie było machlojek (braki w zaopatrzeniu były olbrzymie). Jedną z takich

dyżurujących osób była moja energiczna Babcia, przedwojenna pielęgniarka, mieszkająca od zawsze na Pradze, którą znali niemal wszyscy w dzielnicy. Jak zbliżała się godzina powrotu Mamy z biura, to Babcia ruszała na dyżur do sklepu naprzeciwko. Ktoś ze sklepu zwykle ją informował: „Pani Lido, już są". Chodziło o to, że Babcia obserwując „obserwującego" agenta mogła potem przekazać Mamie jak on wyglądał i Mama mogła go „zgubić" gdyby chciała pojść do kogoś ze znajomych czy przyjaciół. Nie można było narażać innych.

Na tej samej zasadzie o wielu rzeczach nie mówiło się w szkole.

W tym samym roku 1953 wydarzyła się następująca historia. Wtedy, gdy to się działo nie łączyłam tego z działaniami Urzędu Bezpieczeństwa - dzisiaj myślę, że to mogło być powiązane.

Mieszkałyśmy u Babci Lidy, na ulicy Stalowej pod numerem 33. Miałyśmy małego pieska i 13 kwietnia 1953 r. wieczorem ok 22-giej (na pewno przed 23-cią bo brama wejściowa do budynku była jeszcze otwarta) Mama poszła z nim na spacer. Po jakiejś chwili psina wróciła sama i rozpaczliwie wyła. Wypadłam z domu czując, że coś się stało. Na ulicy ktoś mi powiedział, że na małej poprzecznej uliczce – Czynszowej - samochód potracił kobietę. Pobiegłam, to była Mama. Była w strasznym stanie, ale na szczęście przytomna. Po długim pobycie w szpitalu i rekonwalescencji wróciła do prawie pełnego zdrowia. Jej relację z tego wypadku uzupełniła opowieść lokatora z domu na Czynszowej, który słysząc odgłosy hamowania i warkot samochodu wypadł na balkon i wszystko widział. Na ulicy o tej porze nie było normalnie żadnego ruchu samochodowego i było kompletnie pusto. Numeru samochodu nie zobaczył, bo uliczka była dosyć słabo oświetlona. Ale i tak nie było czego szukać. Samochód to był czarny citroen a takie należały wyłącznie do Urzędu Bezpieczeństwa. Płaszcz Mamy zaczepił się o błotnik samochodu i ciągnęli ją kilka metrów no i oczywiście pojechali dalej nie zatrzymując się i nie udzielając pomocy.

Może miało to jakiś związek ze śledzeniem Mamy, może nie...

Tak więc nadal utrzymywałyśmy bardzo żywy kontakt z wieloma osobami, z którymi byłyśmy związane w czasie okupacji, powstania i niewoli. Serdeczna przyjaźń łączyła nas nadal z Ciocią Ireną, Ciocią Stasią, Ciocią Izą i panią Władą oraz całą rodziną pp. Marczewskich. W tym zaprzyjaźnionym gronie była również koleżanka mojej Mamy z pracy Seweryna Siemińska-Wieszczak z batalionu „Wigry" i jej przyjaciółka Alicja Pawłowska-Żbikowska łączniczka dowództwa 2 kompanii „Rudy" batalionu „Zośka" oraz jej brat Janusz Pawłowski „Orlęta Warszawy" (obecnie mieszkający już od wielu lat w Szwecji, w Trelleborgu).

W lipcu 1957 r. moja Mama wyszła powtórnie za mąż za inż. Gustawa Daaba i dostaliśmy od dawna wyczekiwane mieszkanie na WSM-owskim osiedlu, na Mokotowie, więc wiele przyjacielskich spotkań miało miejsce w tym naszym mieszkaniu przy ul. Łowickiej 14.

Od lewej: Janina Ruszczewska, NN, Irena Wilczyńska, Elżbieta Prądzyńska-Zboińska i jej matka Jadwiga Niemirzyna „Kora".

Jak się żyło w tamtych czasach ...

Po powrocie z Niemiec Mama dostała pracę w Centrali Handlowej CRS „Samopomoc Chłopska" w Łodzi i tam zaprzyjaźniła się dużo młodszą od niej Seweryną Siemińską „Sewą" (Wigry). Po paru miesiącach instytucję przeniesiono do Warszawy, Sewa też się przeniosła i przyjaźń trwała nadal.

W kwietniu 1952 r. Seweryna wyszła za mąż za inż.arch. Zenobiusza Wieszczaka.

Na przełomie 1958 i 59 roku na świat przyszła ich córeczka Marysia. Nowobudowany dom, gdzie mieli zamieszkać opóźniał się. Stare mieszkanie musieli opuścić i w końcu z 7–miomiesięcznym maluszkiem nie mieli się gdzie podziać ... więc całą rodzinkę (włącznie z Babcią) Mama zabrała do nas na Łowicką. Okazało się, że 42 metry kwadratowe są bardzo.... „rozciągliwe”.

Marysieńka, którą wszyscy nazywali Smotek, była rozkosznym niemowlakiem – była zdrowa, spała grzecznie w nocy, w dzień zawsze się śmiała tylko ....absolutnie nic nie chciała jeść. Karmienie Smotka to był istny cyrk.

Tata robił miny i różne figle, Babcia śpiewała a Sewa grzała zupkę na garnuszku z gorącą wodą i pakowała łyżeczkę do otwartej buzi z różnym skutkiem a dziecko tylko się zaśmiewało! Żyliśmy w absolutnej zgodzie - ciasno było, ale wesoło. Przyjaźń z całą rodziną przetrwała tę „próbę ogniową”.

Boże Narodzenie 1997 r.

Sewa z wnuczką Justyną i wnukiem Rafałem

SPOTKANIA KOMBATANCKIE

Po roku 1956-tym i potem w latach 70-tych - kiedy stały się możliwe przyjazdy do Polski tych, którzy mieszkali zagranicą - najczęściej kombatanckie spotkania z nimi odbywały się u nas na Mokotowie. Brałam udział w tych spotkaniach do maja 1974 roku bo potem wyjechałam zagranicę i osiadłam w Malmö, w Szwecji. Mama do czasu stanu wojennego mieszkała w Warszawie. W lecie 1980 r. przyjechała do mnie na wakacje i już została na stałe.

Od lewej: Irena Wilczyńska, Marian Kamiński, Jan Marczewski, Halina Muszyńska-Daab

Spotkanie w październiku 1957 roku

Od lewej:
Irena Wilczyńska, Gena Safiańska-Kliszewska,
ks. Zygmunt Trószyński

Od prawej:
Irena Sitarzowa z córką Masią
i moja Mama Halina Muszyńska

Spotkanie z ks. Zygmuntem Trószyńskim „Alcazar”
(4.12.1886 – 22.06.1965)

Od lewe:j

(stoją) *Joanna Potrawiakowa, Irena Sitarzowa, Irena Wilczyńska, Aniela Klekowa- Zawadka, Halina Muszyńska –Daab*

(siedzą) *NN, Zofia Czerska , Stanisława Mosjo*

Spotkanie z por. Zofią Czerską „Sawa", komendantką WSK „Żywiciel"

(21.04.1892 - 12.07.1967)

Od lewej:

(stoją) *Irena Sitarzowa (1-a), Stanisława Mosjo (4-a), Hanna Marczewska (5-a), żona Jana Marczewskiego*

(siedzą) *NN, Aniela Zawadka-Klekowa (2-a), Zofia Czerska (3-a),*

ppor. Józej Krzeski „Słuchawka", dow-ca plutonu łączności „Żywiciel"

(17.03.1916 - 29.09.2013)

Od lewej:

Stanisława Mosjo"Kalina", NN, Jan Marczewski „Cap", Hanna Marczewska (żona), Halina Muszyńska –Daab „Halczes"

Od lewej:

Irena Sitarzowa „Irczes", Irena Wilczyńska „Stasia"

Od lewej:

(stoją) *Irena Sitarzowa „Irczes", Irena Wilczyńska „Stasia", Aniela Klekowa- Zawadka „Cyganka",*
(siedzą) *Zofia Czerska „Sawa", Stanisława Mosjo „Kalina"*

Kpt. Marian Kamiński z żoną Wiesławą mieszkali w Los Angeles, ale często przyjeżdżali do Polski.

Od lewej: *Jan Marczewski „Cap" (4-ty),*
Halina Muszyńska –Daab „Halczes"(5-ta)
Marian Kamiński „Żaglowiec" (6-ty)

Wieslawa Kamińska „Magdalena" (1-a)
Jan Marczewski „Cap" (5-ty),

30-ta rocznica wybuchu Powstania Warszawskiego
sierpień 1974 r. na Łowickiej

Spotkanie z Marianem Kamińskim „Żaglowiec" i ks. Stefanem Sydry „Karol"
maj 1976 r. na Łowickiej

„Midsommar" 24 czerwiec 1981r.

Ciocia Stacha i Mama w Kronetorps Mölla - Malmö

Warszawa 1983 r.

Kap. Marian Kamiński „Żaglowiec" Wiesława Kamińska „Magdalena"(żona Mariana),
Irena Wilczyńska, ppor.Tadeusz Magier"Żytomirski", pluton 202 (13.11.1905-29.11.1984)

Malmö, grudzień 1983 r.

Moja Mama i Ciocia Iza na Boże Narodzenie u nas

Lund 1985 r.

Janusz Pawłowski (brat Ali Pawłowskiej-Żbikowskiej), C. Stacha i moja Mama
w ogrodzie botanicznym w Lund.

Spotkanie w Warszawie lipiec 1993 r.

Kpt Marian Kamiński „Jur", „Żaglowiec" 21 pp AK im. Dzieci Warszawy
dowódca rejonu I na Żoliborzu
(21.05.1912 Warszawa - 6.03.1994 Los Angeles)

Wiesława Kamińska „Magdalena", żona Mariana
(02.07.1925 Warszawa - 27.02.1985 Los Angeles)

Niestety teraz, w 2014 roku, ci ludzie w większości już odeszli tak, że jeśli chodzi o bezpośrednią pamięć o nich (poza oczywiście ich rodzinami) jestem chyba ostatnią osobą, która zetknęła się z nimi w tamtych latach i bardzo chciałabym ich ożywić i zachować dzięki moim wspomnieniom.

MOI RODZICE

Mój Ojciec nazywał się **Lechosław Jerzy Muszyński**
(ur. 26.XI.1909 r. w Warszawie – zm. 24.VI.1973 r. Warszawie)
Syn Karola Muszyńskiego i Lidii z domu Felsz.

W konspiracji należał do Batalionu „Kiliński".
W Powstaniu brał udział w Dywizji AK „Żywiciel" na Żoliborzu (poczet dowódcy Zgrupowana „Żaglowiec") w stopniu kpr-pchor. Miał pseudonim „Lech" i był odznaczony Krzyżem Walecznych.
Wg danych archiwum polskiej korporacji akademickiej „*Helania"* w Gdańsku był również odznaczony - Złotym Krzyżem Zasługi i brytyjskim „Medalem Wojennym". Ojciec jest pochowany na Starych Powązkach w Warszawie.

Żołnierze Powstania Warszawskiego. Robert Bielecki
Naczelna Dyrekcja Archiwów Państwowych
Warszawa 1955 Wydawnictwo Neriton
Według tej publikacji Ojciec miał *nr jeniecki 46264*

Moja Mama nazywała się **Halina Muszyńska-Daab z domu Pavel** (ur 24.XI.1911 r. w Warszawie – zm.9.II.1910 r. w Malmö). Córka Alojzego Pavel i Leokadii Walerii z d. Nowakowskiej.

W konspiracji należała do Batalionu „Kiliński”.W Powstaniu na Żoliborzu Zgrup. „Żaglowiec”, poczet dowódcy, stopień plutonowy, pseud. „Halczes”. Mama odeszła 9 lutego 2010 r mając skończone 98 lat i jest pochowana w Malmö (Fosie Kyrkogården) ale na grobie rodzinnym Nowakowskich, na Starych Powązkach w Warszawie, jest o Niej wmurowana tablica pamiątkowa.

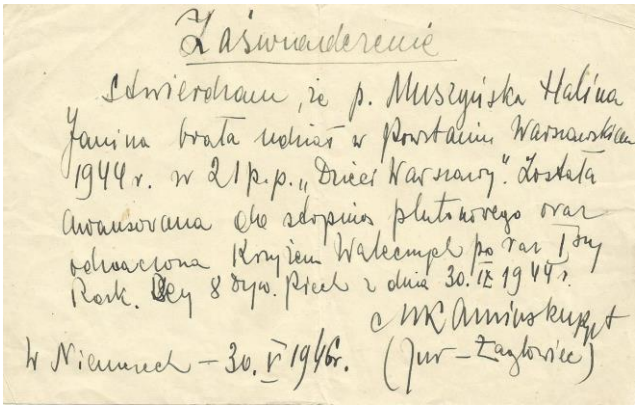

Zaświadczenie

Zaświadczam, że p. Muszyńska Halina Janina brała udział w Powstaniu Warszawskim 1944 r. w 21 p.p. „Dzieci Warszawy”. Została awansowana do stopnia plutonowego oraz odznaczona Krzyżem Walecznych po raz 1 by Rozk. Dzy 8 Dyw. Piech z dnia 30.IX 1944 r.

w Niemczech – 30.V 1946 r.

(Jur – Żaglowiec)

W folderku Jej pamięci było jeszcze uzupełnione, że:

W latach 1940 -1944, brała czynny udział w konspiracji jako łączniczka Batalionu AK „Kiliński”, pseudonim „Halczes”. Brała udział w Powstaniu Warszawskim na Żoliborzu. Była łączniczką-sanitariuszką w zgrupowaniu AK „Żaglowiec” (21 Pułk „Dzieci Warszawy”, Dywizja „Żywiciel”).

Za udział w walkach została odznaczona Krzyżem Walecznych i awansowana do stopnia plutonowego. Po upadku Powstania, do końca wojny, była jeńcem wojennym (ostatni obóz Stalag VI C Oberlangen).

Była człowiekiem wielkiego serca, zawsze szczerze życzliwa ludziom i pełna optymizmu. Niech taka pozostanie w naszej pamięci.

Żegnali Ją córka Barbara, Rodzina i Przyjaciele

Batalion „Kiliński” AK 1940-1944. Bronisław Lubicz-Nycz
Warszawa 1986 Państwowe Wydawnictwo Naukowe

W książce tej jest kilka wzmianek o pracy konspiracyjnej małżeństwa Haliny i Lechosława Muszyńskich *(str.58, 62-63, 118, 288)*

Dziewczęta ze Stalagu VIC Oberlangen.
Felicja Bańkowska i Krystyna Kabzińska
Warszawa 1998 Dom Wydawniczy Bellona
wg aneksu nr 17, na liście kobiet - żołnierzy AK jeńców wojennych obozu Oberlangen wg stanu na 12 kwietnia 1945 roku:

Mama jest wymieniona pod poz 948 na str.347 *nr jeniecki 46675*
Ja jestem wymieniona pod poz. 947 na str.347 *nr jeniecki 46676*

MOJA RODZINA I PRZYJACIELE

Ciocia Irena Sitarzowa z domu Brenajzen - to wujeczna siostra bratowej mojej Mamy Eugenii Pavel z domu Dulewicz.

St. sierż. Sitarz Irena „Irczes”
ur. 07.05.1916 Łuniniec - zm. 09.07.1980 Warszawa
w konspiracji Batalion „Kiliński”
w czasie Powstania zgrupowanie „Żywiciel”
Żaglowiec pl.201

Batalion „Kiliński” AK 1940-1944.
Bronisław Lubicz-Nycz
Państwowe Wydawnictwo Naukowe
Warszawa 1986
W książce tej jest kilka wzmianek o pracy konspiracyjnej małżeństwa Ireny i Czesława Sitarz (fotografia nr 192 i 196)
(str.20-21,25,33,38,41,43,58, 62-64, 118, 120,123,136,153,236,292)
oraz (str.62, 118, 292).

Wujek Czesiek Sitarz - mąż Ireny Sitarzowej

Por. Sitarz Czesław “Iskra”
ur.20.07.1909 Siedlce - zm.23.12.1984 Warszawa
w konspiracji od 1942 r. Batalion „Kiliński”
7 komp. motorowa

Na Żoliborzu 1939-1945.
Krzysztof Dunin-Wąsowicz
Wydawnictwo „Książka i Wiedza”
Warszawa 1984

Na str.154-155 podano, że szkolenie motorowe prowadził por.Czesław Sitarz , a kompania motorowa “Iskra” została w powstaniu włączona do Batalionu “Kiliński”. Od 15.09.1942 r. był adiutantem dowódcy Batalionu kpt „Wrzosa”. Dnia 1.03.1943 r. został odwołany z tego stanowiska i wyznaczony kwatermistrzem batalionu. Następnie dowódcą Kompanii Motorowej „Iskra”, batalion Rum. Pierwszy turnus szkolenia motorowego rozpoczął się 3.05.1942r. Wykłady o broni odbywały się na ul. Pogonowskiego 28.
Broń 7 kompanii „Iskra” była przechowywana m.in. w piwnicy i pod tarasem w domu na ul. Pogonowskiego 28. Jest też podane, że nad bronią czuwała, poza zbrojmistrzem, Halina Muszyńska „Halczes.”

Inspektorat Wojskowej Służby Zdrowia
Śródmieście Południowe
Zespół Sanitarny w szpitalu polowym przy ul. Mokotowskiej, Czesław Sitarz (pośrodku).

Ciocia Ela - żona Bohdana Zboińskiego, mojego wujka ze strony Ojca

Elżbieta Prądzyńska-Zboińska „Ela”
ur. 03.06.1915 Warszawa - zm. 28.11.2004 Warszawa
Łączniczka gen. Stefana „Grota”–Roweckiego,
legendarnego dowódcy ZWZ i AK. Na początku pobytu w
Oberlangen była sekretarką polskiego dowództwa obozu.

Ciocia Kora - matka Cioci Eli

Sierż.pchor. Jadwiga Prądzyńska-Niemirzyna „Kora”
ur. 05.08.1894 Domaszew - zm. 06.04.1979 Kraków
W powstaniu I Obwód „Radwan” Śródmieście. Na początku
w Oberlangen była zastępcą Komendatki M.Ireny Mileskiej „Jagi”.

„Ciocia” Jadzia

Toronto 1977 r.

Plut. Jadwiga Lipińska „Czesia”,
ur. 30.07.1906 Oleszno - zm. 12.12.1990 Toronto
„Żaglowiec” pluton 201

„Ciocia” Jadzia Lipińska mieszkała w Toronto i chyba w Polsce, po wojnie, nie była bo nie pamiętam takiej wizyty, ale była wymiana listów.

(maj 1960 r.)

„Ciocia"Irena

Irena Wilczyńska *(czasami błędnie Welczyńska) „Stasia"*
ur. 22.07.1902 Grodno - zm. 6.09.1984 Warszawa
była córką znanego w Warszawie filantropa na rzecz dzieci Dr Izaaka Eliasberga, pochodzącego z Rygi,(1860r.-1929r.) i Stelli (Esther) z domu Bernstein (ur.11.02.1879r. – zm.09.03.1963r. w Vancouver, Canada).

„Ciocia" Helena

Helena Syrkusowa *(Hella?), Ireny starsza siostra,*
ur.14.05.1900 – zm. 19.11.1982 i jej mąż Szymon Syrkus (zm. w 1964) to awangardowi architekci-urbaniści powojennego PRL. Przedwojenni komuniści. W czasie okupacji Helena nosiła chyba nazwisko Niemirska.
Agnes (Anka) Eliasberg, *średnia ich siostra (ur. w 1905 r. – zginęła w Gettcie Warszawskim).*
Matha Heyman, *najmłodsza z sióstr (ur. w 1909 r.) - wyjechała tuż przed wybuchem wojny wraz z mężem Stefanem Heymanem do Canady (British Columbia), do Vancouveru.*
Stelle Eliasberg*, matkę trzech sióstr, w czasie okupacji znałam pod nazwiskiem Józefa Wodzyńska. Pani Józefa przed wojną uczyła dzieci w sierocińcu prowadzonym przez dr Janusza Korczaka i prawdopodobnie stąd znała ją Ciocia-Babcia Stefania Berentowa, która poleciła pp. Irenę i Stanisława Wilczyńskich mojej Mamie.*

„Ciocia" Stacha

(1983r)

Strzel. Stanisława Mosjo „Kalina"
8.11.1899 Warszawa - zm. 08.10.1992 Warszawa
„Żaglowiec" poczet dowódcy

Po obozie w Niemczech i potem w Warszawie utrzymywałyśmy bardzo żywy kontakt i była kilka razy u nas w Szwecji.

Anglia 1976r

Warszawa 2008 r.

Strzel. Wanda Gutowska – Lesisz „ Irena”,
ur. 15.07.1925 Pułtusk -
„Żaglowiec” pluton 202 odznaczona BKZ z M
Po wojnie zamieszkała w Anglii, ale przyjeżdżała do Polski.

Los Angeles 1974r.

Plut.Genowefa Safiańska - Kliszewska „Gena”
ur. 01.01.1920 r. Warszawa -
„Żaglowiec” pluton 202 odznaczona BKZ z M
Gena Safiańska-Kliszewska mieszkała w Los Angeles, ale przyjeżdżała do Polski. Spotykały się z Mamą, ale ja już niestety mieszkałam w Szwecji.

Strzel.Wanda Borkowska - Frąckowiak „Wanda II”
ur. 02.04.1927 Grudziądz – zm. 21.12.2000 Warszawa
„Żaglowiec” pluton 206
Znałam ją pod imieniem Włada. Moja Mama spotykała ją często u Cioci Izy, z którą były bardzo zaprzyjaźnione.

„Ciocia" Iza *(1985r)*

St.sierż. Izabela Zajączkowska – Bowbelska „Podolska"
28.11.1907 Metenówka - zm. 31.03.1990 Warszawa
Grupa „Północ", Zgrup. „Róg", I bat. WSOP „Dzik"

W Oberlangen była komendantką kompanii służby zdrowia (głównie były w niej sanitariuszki), w baraku I, należącym do szpitala prowadzonego przez dr. Jadwiga Dobrowolską. Izba chorych, gdzie przebywałam z powodu szkarlatyny, mieściła się właśnie w tym baraku i stąd nasza przyjaźń z Ciocią Izą.

2012 r.

Strzel. Barbara Drozdowicz – Jędrzejewska „Baś-Miś"
ur. 11.04.1927 -
„Żaglowiec" pluton 202

W 1983r, będąc obie w Warszawie, spotkałyśmy się z Basią w jej mieszkaniu na Żoliborzu, potem kontakty się urwały.

„*Cyganka" i „Ciocia" Irena*

Kpr. Aniela (Klekowa) Zawadka „Cyganka"
ur.03.08.1907 r. Warszawa – 06.07.1987 r. Warszawa
„Żaglowiec" pluton 200

St.strzel. Wanda Pawlicka - Krajewska „Katarzyna”
ur. 02.08.1920 Warszawa - zm. 05.11.1985 Gdynia
„Żaglowiec” pluton 205

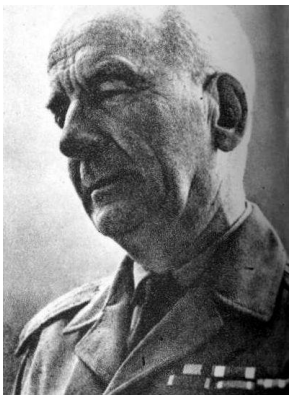

Ppor. Jan Marczewski „Cap”
ur. 28.08.1904 – zm. 18.12.1985 zmarł tragicznie w niewyjaśnionych okolicznościach w warszawskim Kampinosie
Odznaczony Krzyżem Srebrnym Orderu Virtuti Military

2006 r. Warszawa

Teresa Lewak-Stattler (z d.Szuch) „Miła”
ur.25.03.1929 Włodz. Wołyński - zm. 26.09.2009 Warszawa
Obwód II „Żywiciel”, bat. „Żubr”, łączniczka, pluton 228

1999 r.

2006 r.

2008 r.

Lidia Konarska - Wyleżyńska „Zora”
ur. 20.03.1925 r. -
Obwód II „Żywiciel”, bat. „Żubr”, pluton 228, łączniczka

Z Lidką spotkałyśmy się będąc w Warszawie w kwietniu 2000 r. Potem, po 2004 r., ze względu na stan zdrowia Mama już do Warszawy nie jeździła. Ja wpadałam na b. krótko, bo nie mogłam jej zostawiać samej bez opieki więc już więcej z Lidką nie widziałyśmy się.

Plut. Joanna Potrawiak „Joanna”, „Sobótka”
ur. 24.06.1910 Eustachów - zm. 20.08.1995 Warszawa
sztab II Obwodu „Żywiciela”, „Żaglowiec” pluton 200

W Oberlangen zajmowała się działalnością artystyczną, ponieważ miała ukończoną w 1939 r. Akademię Sztuk Pięknych. Jej autorstwa były różne wyroby plastyczne z metalu, słomy i innych „dostępnych” materiałów. Po wojnie spotykała się często z Moją Mamą na kombatanckich spotkaniach i prywatnie.

Pamiętam przepiękny obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej, wykonany z blachy po puszkach od konserw.

Seweryna Siemińska - Wieszczak
„Tarczyńska”, „Sewa”, łączniczka batalionu „Wigry”
(ur.28.10.1922 Warszawa - zm. 29.01.2000 Warszawa)

Alicja Pawłowska-Żbikowska
„Barbara”, „Ala”, łączniczka dowództwa 2 kompanii „Rudy” batalionu „Zośka”
(ur.26.IV.1925 r.Warszawa - zm. 05.01.2012 Warszawa)

W Powstaniu Warszawskim brała również udział matka mojego pierwszego męża

Aniela Braun „Renata”
ur.27.10.1905 – zm. 24.11.1971
I Obwód „Radwan” (Śródmieście północ) Zgrupowanie „Chrobry II”, I batalion „Lecha Żelaznego” (Tadeusza Przystojeckiego), 1 kompania, III pluton.

BIBLIOGRAFIA

Krzysztof Dunin-Wąsowicz **Na Żoliborzu 1939 – 1945**

Str. 24 kapitulacja Żoliborza
Str. 28-29, 39, 41, 43-44 ,90 droga jeniecka
Str. 154 Porucznik Czesław Sitarz pseud. „Iskra" Batalion „Kiliński"
Str.206 Dowódca II Obwodu ppłk Mieczysław Niedzielski „Żywiciel"
Dowódca Rejon 1 kapitan Marian Kamiński „Żaglowiec"
Str.224 porucznik Władyslaw Jasieński „Topór"
Str. 240 Kapelan Zgrupowania „Żywiciel" ks. Zygmunt Trószyński „Alkazar"

Dowódca Żoliborza ppłk. Mieczysław Niedzielski ps. 22 pp Zgrupowania „Żywiciel" na ul. Pogonowskiego (zdjęcia)

Stanisław Bayer **Służba zdrowia Warszawy w walce z okupantem 1939-1945**

Str. 173 kompania 202 sanitariuszki Genowefa Safiańska „Gena",
Wanda Gutowska „Irena",
Barbara Drozdowicz „Baś-Miś"

Bronisław Lubicz-Nycz **Bataljon „Kiliński" AK 1940 - 1944**
Warszawa 1986 Państwowe Wydawnictwo Naukowe

Str. 58.62.118 Halina Muszyńska „Halczes"
Str. 58, 62, 63 Lechosław Muszyński „Lech"
Str.20,21, 25, 33, 38, 41, 43, 58, 59 ,62-62, 76, 118, 120, 123, 136, 153, 236, 192
Czesław Sitarz „Iskra"
Str.62, 118, 192 Irena Sitarz „Irczes"

Bozena Urbanek **Pielęgniarki i sanitariuszki w Powstaniu Warszawskim w 1944 r.**

Str. 397 Halina Muszyńska „Halczes" odz. KW

Felicja Bańkowska, Krystyna Kabzińska **Dziewczęta ze Stalagu VIC Oberlangen**
Warszawa 1998 Dom Wydawniczy Bellona

Str.37 sier. pchor. Janina Niemira „Kora"
Str 39, 41 droga do obozu
Str. 52-53 Izabela Zajączkowska, Elżbieta Zboińska (ostatnia łączniczka gen. Stefana Roweckiego „Grota")
Str. 56, 125 łączniczka zgr. „Żywiciel" Joanna Potrawiakowa „Joanna", „Sobótka", Aniela Zawadzka „Cyganka"
Str. 328 – 366 lista

Jeńcy wojenni w niewoli Wermachtu

str.11, 15, 18-19, 72-74, 76, 79-83, 138-159, 169

Stanisław Podlewski **Rapsodia Żoliborska** Warszawa 1957

Ojca opowiadał, że brał udział w walkach o „Poniatówkę więc poniższy fragment z tej książki może jego dotyczyć ale jest bardziej prawdopodobne, że dotyczy kogo innego bo w oddziałach „Żywiciela" i „Żaglowca" pseudonim „Lech" był b. popularny.

Rozdział *Zgrupowanie „Żaglowiec" w ogniu (str 323)*
...Natarcie na „Poniatówkę."
...Na ten zagrożony odcinek kapitan „Żaglowiec" rzuca cały swój odwód czyli 11 ludzi. Dowodzi nimi kapral-podchorąży „Lech" lecz i oni nie mogli polepszyć sytuacji...

Robert Bielecki **Żołnierze Powstania Warszawskiego**
Naczelna Dyrekcja Archiwów Państwowych Warszawa 1955
Wydawnictwo Neriton

Teresa Lewtak-Stattler **Z Żoliborza przez Gross Lubars do Oberlangen**
(Tygodnik, brak strony tytułowej, marzec 1975r.)

Andrzej Krzysztof Kunert, Zygmunt Walkowski **Kapitulacja Żoliborza**
Gazeta Wyborcza Stołeczna 30.09.2004